

POD ZNAKIEM POETÓW



WYDAWNICTWO JAKÓBA MORTKOWICZA

LIRYKA FRANCUSKA

SERYA PIERWSZA

PRZEKŁADY BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

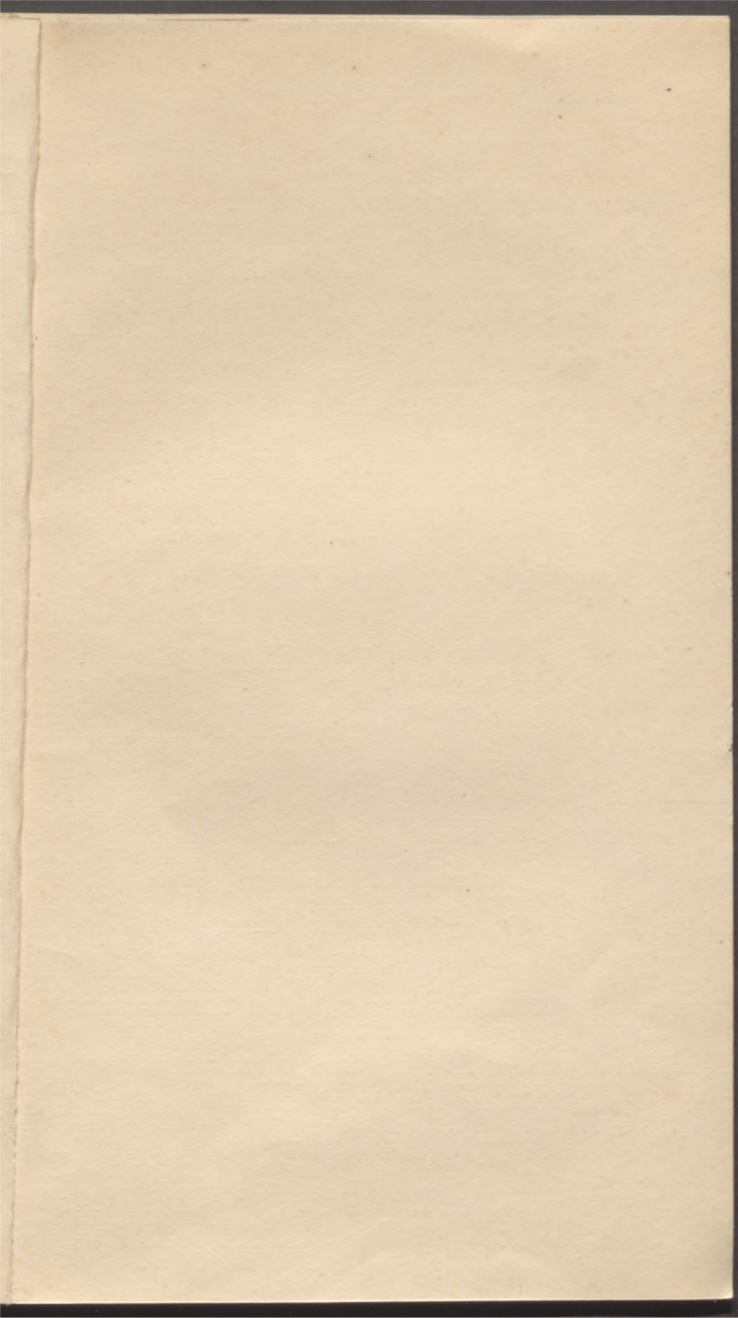


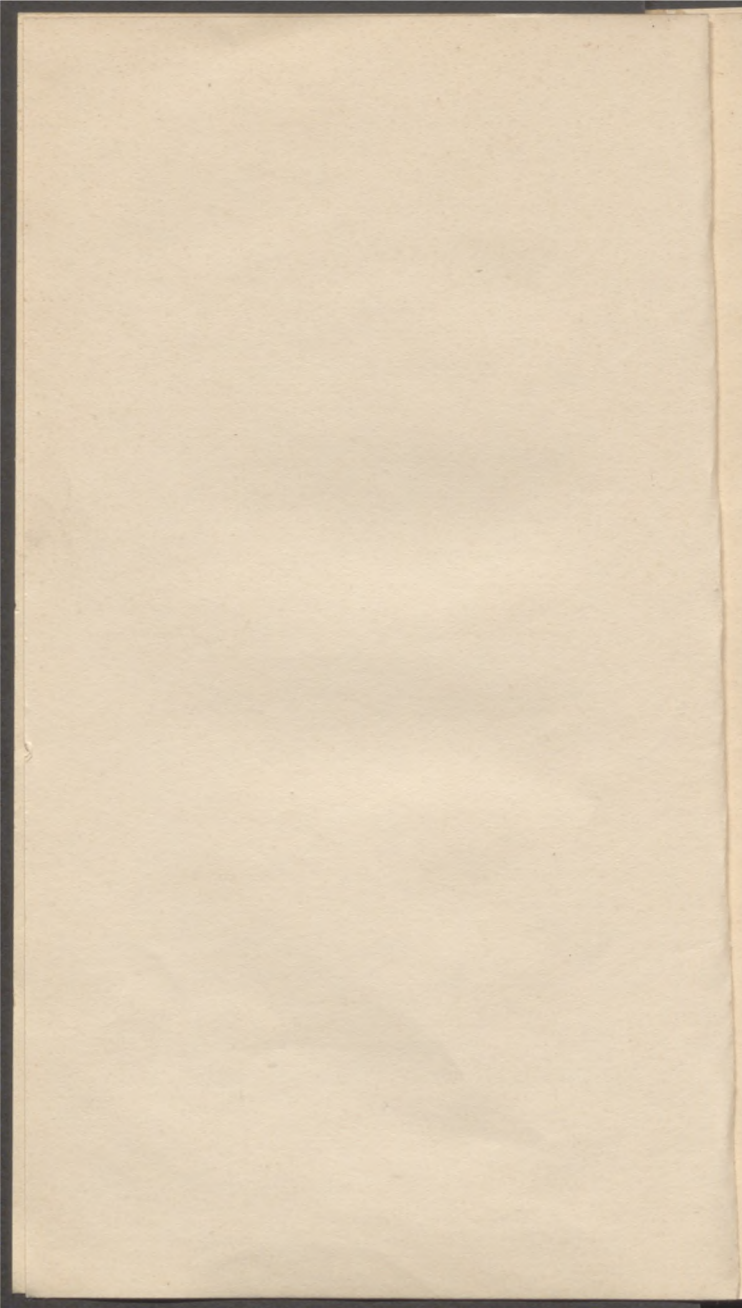
WARSZAWA MCMXI J. MORTKOWICZ



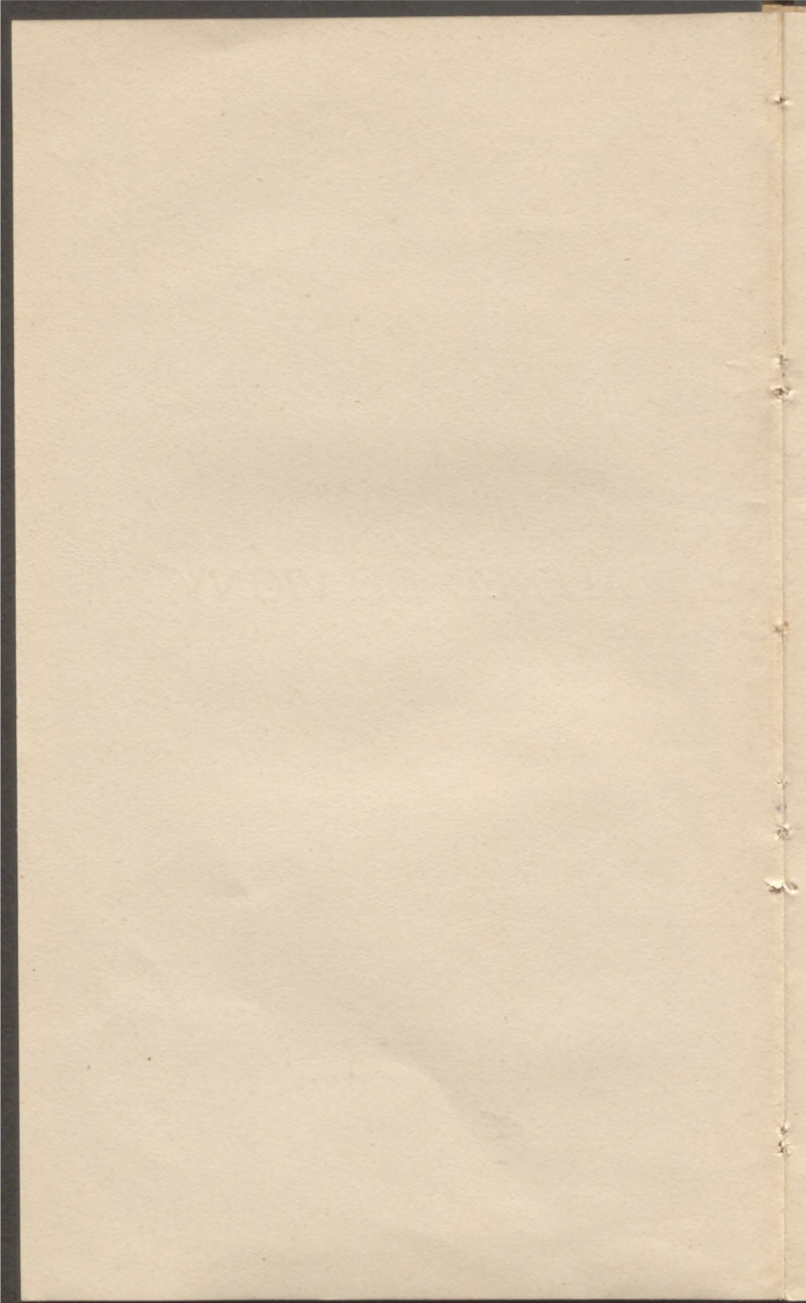
U. R. 1263/
1946

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI





ALFRED DE VIGNY



MADAME DE SOUBISE.

»Ładujcie kolubrynę, arkabuzyerowie, hej!
Lancknechty ciągną! — baczę
— każdy na piersi swej
Ma wreszcie święty krzyż. Krzyże się na nich lśkną
Podwójne i czerwione; — znaczone, rzekłbyś, krwią.
Zapóźno już. Panny Maryi dzwon
Niedocnaż nas wytrzeźwił dzisiaj? Śnię ja?
Zadługom pili wczora. Na duszę mą!
Lecz pilim w noc świętego Bartłomieja!«

»Szpadę mocno zostrz,
Godź ładunki świeże,
Pistolety z olstr
I święte szkaplerze.
Ponad czarny Luwr
Dzień powstaje kołem:
Wszemu staniem czołem!
Córze mojej mów —
Niech ogląda społem«.

Tak prawi baron stary z okniska szklivych błon.
Nielża się zmylić — wierz — gdy rozkazowa on.
Bieżajcie, koniuchowie, pacholy, giernków rój!
Paziowie, heroldowie, łuczników wierny strój!
Jej miłość Marya-Anna schodzi już
Z wieżycy krętych stopni, niby we śnie...
Do ziemi halebardy — pokłon złóż!
Niechaj się wszelki przed nią gnie pocześnie.

Konie dębi strach,
Że się rwą do pędu
W kiściach piór i skrach
Paradnego rzędu.
Lecz pan rodzic wrósł
W półtęcze strzemięcia;
Córę swą zrumienia:
»Nie sromnoż ci słuz,
Trwóg i zawodzenia?«

»Ze cnych baronów gniazda wiedziesz się, panno ma!
Z rodu, — jenże niewieście za gańbę zdawna ma
Niewczesny szloch, — a to dla prawych wróż,
Że z lęklivego łona łacno się leże tchórz.
Podnieśże wzrok, a zapuść niżej kwew.
W konie! Pacholy zadmijcie w rogi wieszczę!
Sekwana we mgłach broczy się by krew.
Na żywy Bóg! Chcę widzieć więcej jeszcze«.

» Wże wyrasta gród;
Dołem par się snowa...
Bacz! pod krwawy wschód
Siedziba królowa.
Straż u Luwru bram...
Co? drżysz z za zasłony
Pod śmiertnymi dzwony?
Z za okniska ram
Król. — Oddać pokłony«.

I tedy baron stary, na piersiach znacząc krzyż,
Na Katarzyny dwór w krużganki idzie wzwyż.
Córa usiadła w dole, pod gładnych stołbców słup,
Zasię człowiecze ciało westchnęło z pod jej stóp.
»Jam jeszcze żyw... jam żywy, wasza mość!
Strzymajcie się, podajcie mi swą rękę,
A tako duszy mej zmażecie złość, —
Bo będę słuchał mszy, — na Bożą mękę!«

»Hugonoto, słysz«
(Marya-Anna rzecze)
»Szkaplerz weź i krzyż
I zdaj im się w pieczę!
Zbądź śmiertelnych zmór,
Zzuj rdzawą zbroicę
I weź tę gromnicę!
Ja ubłagam dwór, —
Ty — błagaj Dziewicę«.

*I Marya rozkazuje, by orszak wiernych sług
W opończy pазia za nią rannego na koń zwłókł.
Każe mu zdjąć z ramienia zbyt waźkie pasy zbrój,
Zarzuca mu na piersie płaszcz aksamitny swój,
Kładnie relikwiarz własny na koral srogich ran,
I ludziom swym oświadcza niewzruszona:
» Wiernym kościoła synem jest ten szlachetny pan,
O czym w świątyni Bożej was przekona«.*

*O, święty Eustachy!
Jakiż krwawy tłum
Okropnymi strachy
Zalega twój tum?
Włóczy stopy ciał
Pośród wirydarza,
Szydzi i znieważa
I czyni z nich wał
U stopni ołtarza!*

*Na rok, w którym żyjemy, spuść Panie łaskę Swą!
Niewiasty te i męże — zaprawdę — ludzie są.
Ich tłum zalega narwę (z chóru Te Deum grzmi)
I żywe serce ludzkie szarpie i pławi w krwi.
Wyrwane z piersi wodza, ona-że przemógł grzech,
I przeżarł jako trąd odstępczy błąd Kalwina.
Tłumy je rwą. Szyderstwa wrą i śmiech —
Dzięką się krwią: »To cud chleba i wina!«*

Szalejącym wkrąg
Mnich zamaskowany
Czyta z Księgi-Ksiąg
Psalmowe peany.
Celebryje śpiew
Z organnymi szumy, —
Zasię z rąk na tłumy
Trzykroć strząsa krew
Skroś pomroczone tumy.

»Przepuście!« rzeszom każe.

»Zdzierżyć przysięgę trza:

Klelim się szczedzić wszystkie,

dla których świętą msza!

Przepuście! Owo dwoje pacholąt baczę tam...

Jeszcze nie rzezać ich! W świątyni twara twam!

Póki są tu — pod moją pieczę są:

(Dla wszystkich kościoł mój — rzekł Paweł święty)

Tutaj — jam władę żywotem ich i krwią,

Gdy wyjdą — rozrządzą pacholety«.

»Bez rodzica tu

Wam się zdaje w pieczę!«

Dwakroć, jak bez tchu,

Marya-Anna rzecze.

»On poszedł na dwór,

Ja — w was zadufana —

Wiedę tego Pana
Błagać Łaski wzór,
By nań była zlana!«...

Lecz ranny przerwie Annie:

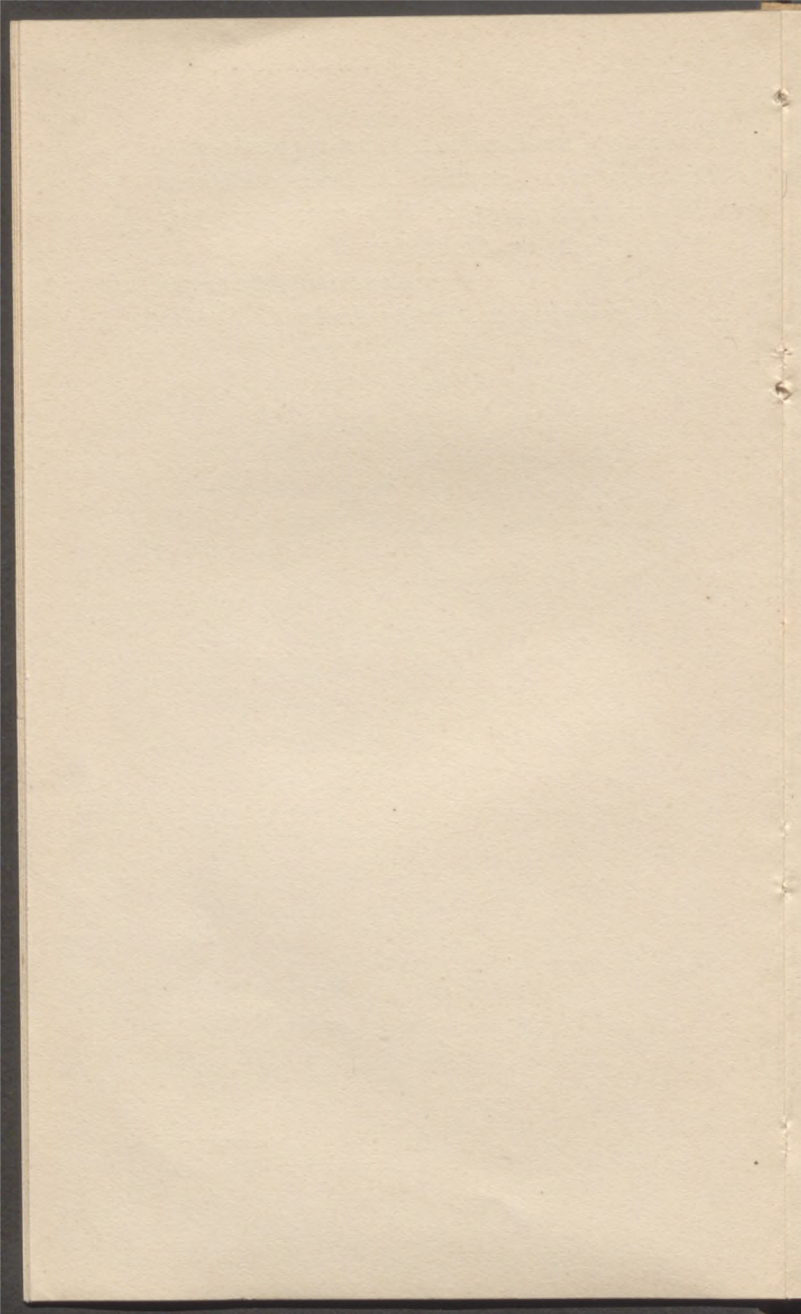
»Nierychło Wasza mość!

Nie zbawisz ciała mego — zakrótkim już tu gość.
Lecz mi swej ręki zwól, a zbędę wszelkich win,
I zginę jako prawy twego kościoła syn.
Diuk jestem de Soubise. Weź ze mną ślub!
Już nie zacięży ci on ślub księżęcy:
Na jeden li to dzień! W kościoła grób
Wszedłem dziś snadź, bym zeń nie wyszedł więcej«.

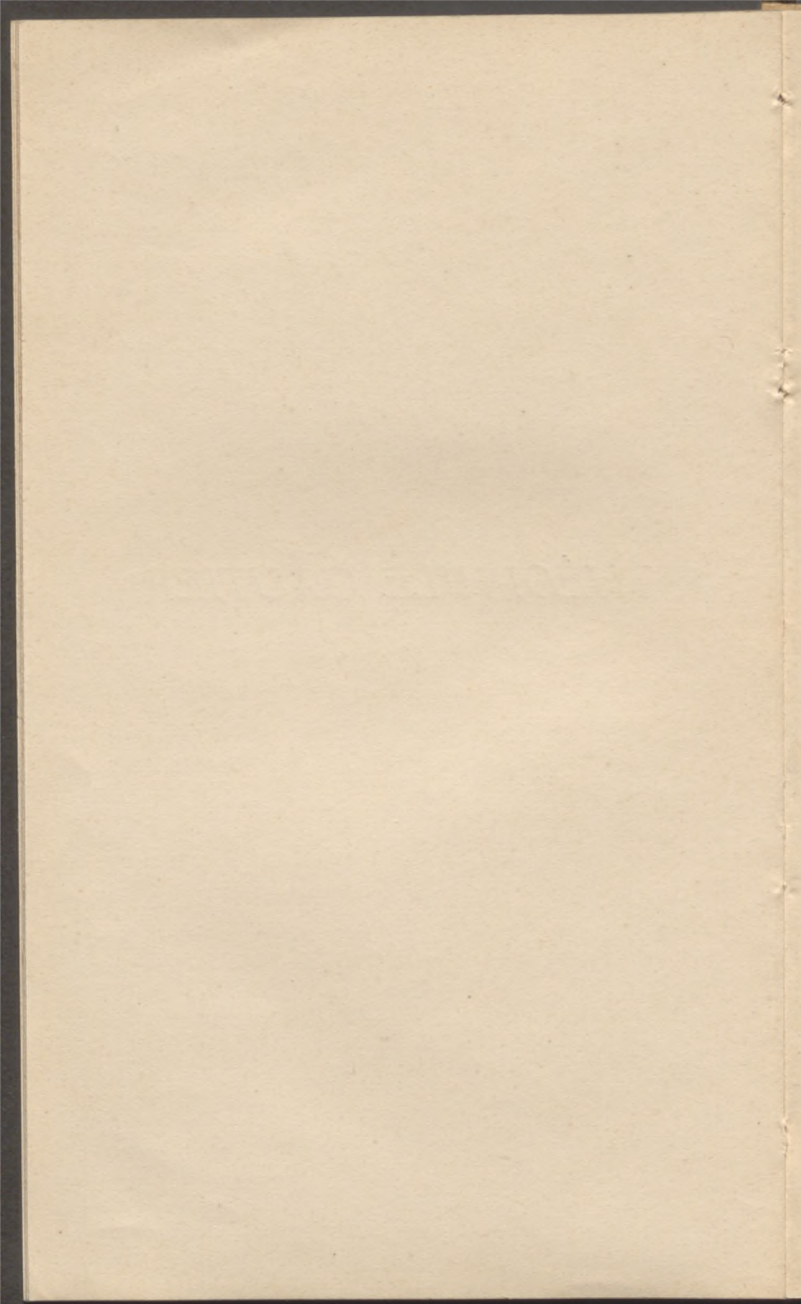
Ciecze krwawy szlak...
»Jestżeś żoną moją?«
— »Gorze!« rzekła »tak«.
Dłonie ich się spoją —
Żeni jeden ruch.
Jego wzrok w zachwycie
W Maryi odbicie
Śle żywota duch —
I zbiega zeń życie.

Tako się Marya-Anna księżną z tym stała dniem.
Zaczem zrzekła się kornie władactwa lennych ziem,
Na Jezusową brać przelala skarbów zdroj

*I własnem nadto wianem dar z bogaciła swój.
Dziewicze serce, zranione nadmiar wczesnie,
Nie przetrwa długo, że bolu czerw je zgryzł:
W klasztorze na Saintonge
w dwudziestej życia wieśni
Zgasła dziewicza wdowa po diuku de Soubise.*



THÉOPHILÈ GAUTIER



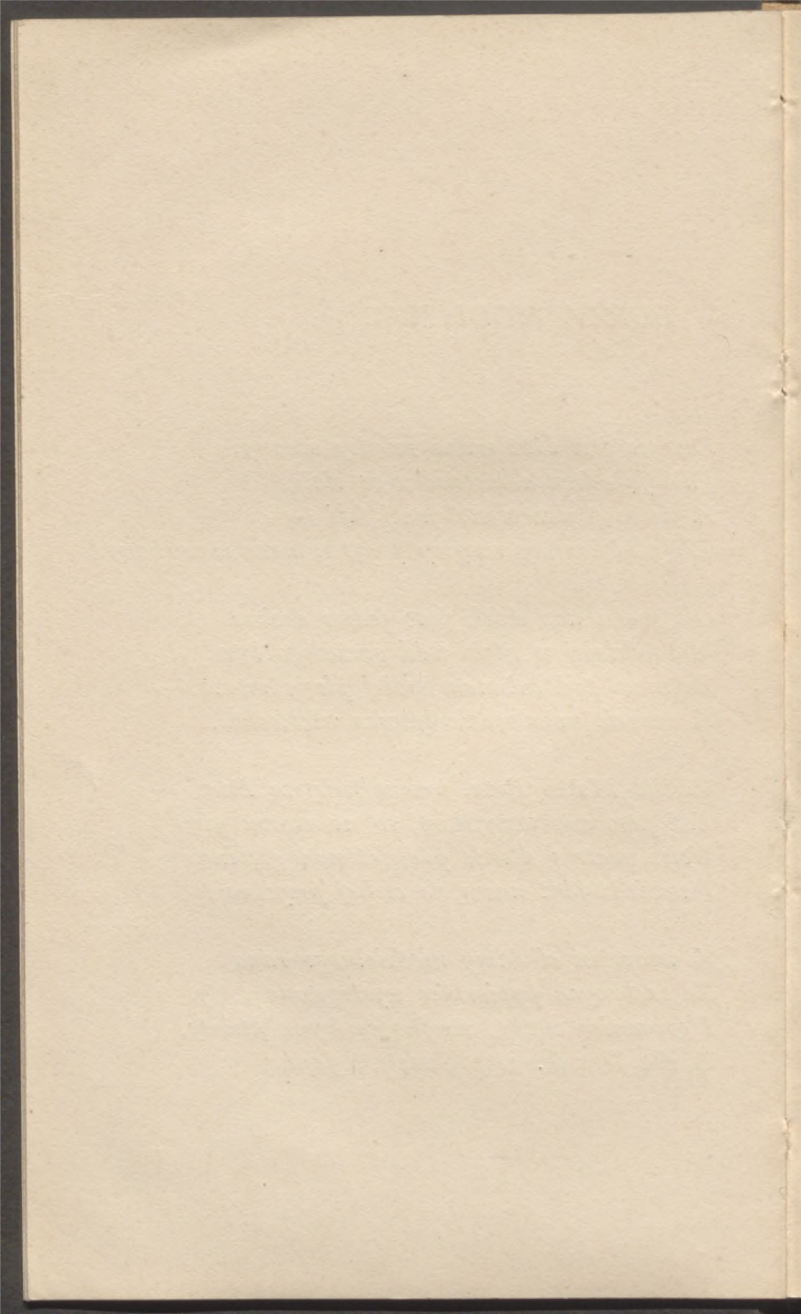
W BURZY. MODLITWA.

*Drobna jest łódź nasza między oceany:
Fala ją odrzuca ku niebu ze stali,
A niebo powraca szalejącej fali —
Więc klękniemy wszyscy pod ten maszt strzaskany.*

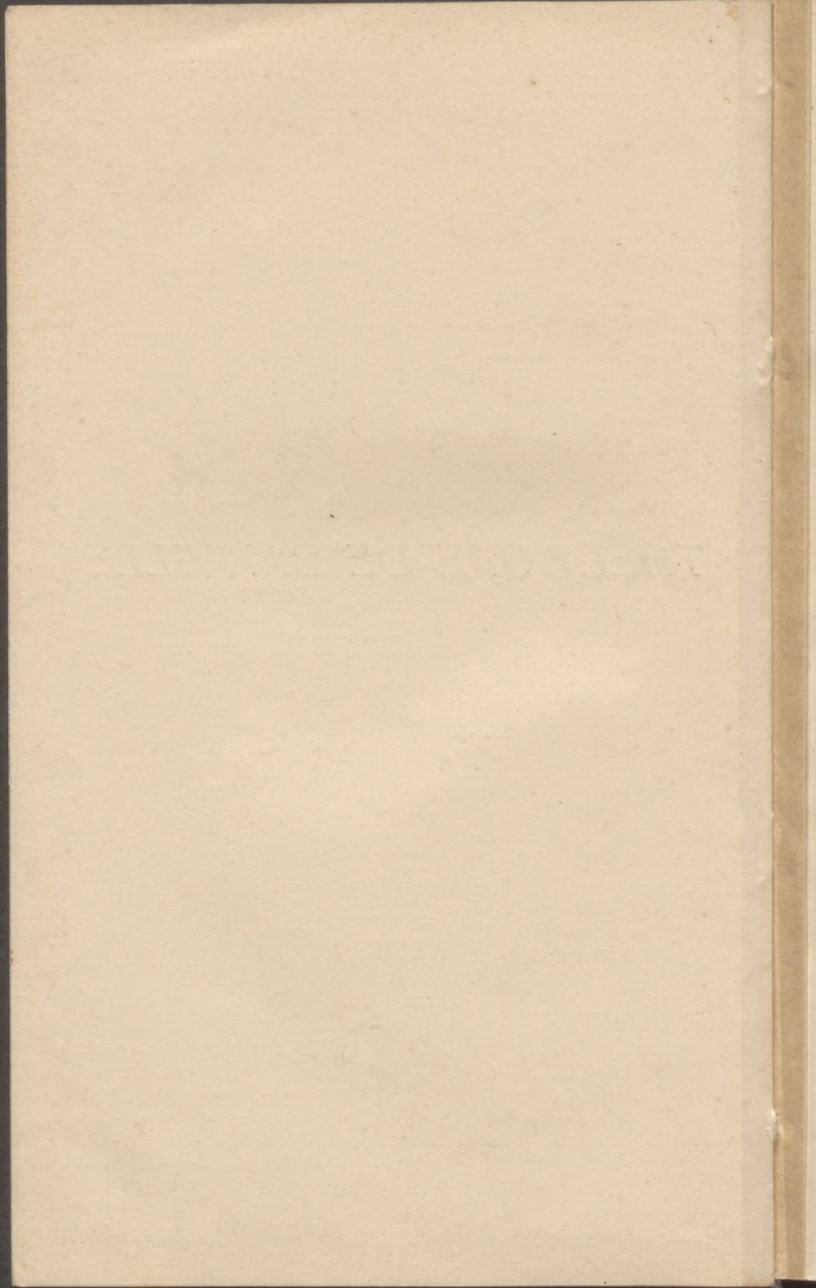
*Od grobu nas dzieli jeno jedna deska:
Może dzisiaj w głębi wód gorzkiego łoża
Zasniem pod całunem białej piany morza, —
A świecić nam będzie łyśnica niebieska...*

*Rajska Matko Boża, przenajświętsza Pani —
Tak pomocna wszystkim, co na morzu giną,
Ucisz wiatr i dłonie podnieś nad głębiną,
I zawieź łódź naszą do cichej przystani!*

*A wzamian ci damy niedzielnego rana
Ze srebrnych papierków wystrzyżone szaty,
I gromnicę ciężką, strojną w krasie kwiaty,
A dla Jezusika zleń Świętego Jana.*



THÉODORE DE BANVILLE



PENTHESILEA.

*Kiedy jej duszy bujna przewiała zawieja
Poprzez otwartą ranę, i gdy Penthesileja,
Popatrzywszy ostatni raz na niebios chwałę,
Zwarła na całą wieczność oczy swe zuchwałę, —
Podtrzymując jej białą skroń, co w dół się chyla,
Zanieśli ją rycerze pod namiot Achilla.
Zdjęto jej hełm o lotnych białej kity puchach,
Co przed chwilą się chwiała we wiatru podmuchach.
Odpasano jej kirys i zbroice dziane,
Odkrywając jedyną purpurową ranę
Drobną, podobną sercu krwawego granatu,
Na piersi dumnej, białej, czystej, naksztalt kwiatu.
Szał nienawiści jeszcze wykrzywił jej wargi,
A na pyszne ramiona, jako wodne piargi
Górskich rzek, kiedy wiosną niezwalczone runą
Biegło jej włosów mroczne pokrzwawione runo.
W swoją ofiarę wpatrzył się boski morderca —
I uczuł nagle w głębi szlachetnego serca
Powstający ból gorzki. Więc podziwiał długo*

Tę bojownicę z czarnych długich włosów smugą,
Której pieśczołot nie zaznał żaden mąż na ziemi,
I jej piękność, mogącą się równać z boskimi...
Potem zapłakał. Długo, w cichym, ciężkim szlochu
Z płonących oczu naksztalt srebrnych perel grochu
Płynęły łzy — jak rosę sieją lilji paki —
Tak on oblewał łzami czoło amazonki.
Wszyscy, co na swych nawach w pysze sił i losu
Na zabór zjeżonego wieżami Iliosu
Przybyli z nim przez groźnych mórz fale tulacze,
Drżeli w głębi serc, widząc jak Achilles płacze.

Jeden tylko Thersytes, chytry i kulawy,
I łysy, bo jak kępki wysuszonej trawy
Resztki włosów mu tylko wyrastały z głowy —
Obraził bohatera niegodnemi słowy.

»Ta kobieta zabiła nasze pierwsze wodze:
Skrzydlatemi je strzały gonila po drodze
Aż do ich naw i w Hades strąciła wieczyście
Achejczyków tak mnogich jako suche liście,
Kiedy gonią się w wiatru jesiennej rozterce...
Ale ty — każdy widzi — słabe, miękkie serce,
Jak jelen się za łanią żalisz i — niestety —
Łzami kobiety płaczesz stratę tej kobiety«.

Na ten zarzut szyderczy, niecny i szalony,
Obudził się Achilles jako lew zraniony
Na piasku, który wichry zmiatają nagrzone,

RZEŹBIARZU, SZUKAJ DŁUGO...

*Rzeźbiarzu! szukaj długo, czekając ekstazy,
Na nieskalaną wazę — marmuru bez skazy.
Szukaj długo dłań kształtu, ani ryc w nim śpiesz
Tajnych bożków miłości, ni bojowych rzesz.
Ani pychy zwycięzcy nad smokiem Nemei,
Ni narodzin Cyprydy wśród wonnej zawiei,
Ani buntu Tytanów, zwyciężonych gróz;
Ni Bachusa, co łwice ma wprzęgnięte w wóz,
Na który bujna pycha winnych gron się kładzie...
Ni Ledy igrającej w łabędziowem stadzie,
W cieniu rozkwitłych laurów, ani w łonie wód
Artemidy spłoszonej jako kwietny cud...
Niech wkrąg wazy, zbyt czystej dla szalu bachantek,
Liść wawrzynu się splata z szlachetnym akantem, —
A poniżej, parami jak pod cieniem drzew
Niechaj idą rytmiczne korowody dziew,
Opuszczwszy ramiona w prostych szat zawiązki
I oplótlą warkocze wokół głowy wążkiej.*

LECONTE DE LISLE

COMPTES DE 1851

Chodź do mnie czarny kruku — dzielny ludojadzie —
Żelaznym dziobem twoim mą rozewrzyj pierś!
Tutro znajdziesz nas tutaj, jak nas śmierć pokładzie,
Dziś Ylmerowej córce moje serce nieś.

W Upsali, kędy woje piją piwo pienne,
I śpiewają, trącając roztruchany w chór, —
Leć kochance mej oddać serce me niezmienne —
Leć w całą moc twych skrzydeł, wędrowniku chmur!

Na wieży, którą wrony okrążyły zgrają,
Ujrzysz, jak stoi biała w czarnych włosów ćmie:
Srebrne kęgi zausznic z uszu jej zwisają,
A jako dwa księżyce lśnią źrenice dwie.

Rzeknij, że ją miłuję, z twojej chmurnej drogi,
I że oto me serce! Pozna miła ma,
Że jest krasne i mocne, nie blade od trwogi
I Ylmerowa córca tobie — uśmiech da.

Ja konam. Duch ucieka ran dwadzieścia razy:
Przeżyłem czas mój.

Wilki, chłepczcie krwie mej zdroj.
Młody, dzielny, radosny, wolny i bez skazy
Idę sięść pomież bogów, w słońce — terem mój.

ELFY.

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą wśród polany.*

*Ze ścieżyny leśnej na odludną błoń
Rycernego jeźdźca niesie kary koń:
W mrocznej nocy błyszczą złociste ostrogi,
A gdy blask miesiąca padnie wpoprzek drogi,
To oświeca nagły, tajemniczy blask
Na bujanej głowie szczerosrebrny kask.*

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą wśród polany.*

*Wkrąg rycerza zwiodył lekki okrąg swój,
Co powietrzem płynie, nito mgielny zwój...
Hej, rycerzu śmiały! — nocka księżycowa!
Gdzież tak późno dążysz — pyta go królowa.
W uroczyszczach leśnych kusi nocą zły —
Pójdźże lepiej tańczyć na wilgotne mchy!*

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą wśród polany.*

*Nie, kochanka moja, słodki czar i lub
Czeka mię, a jutro weźmiem z sobą ślub!
Niechajcie mię elfy, elfy łak weselne,
Co płasacie rojem nad kobierce zielne, —
Nie dzierżcie mię zdala od miłości mej,
Bo już dzień prześwieca skroś wierzchołki kniej.*

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą wśród polany.*

*Wstrzymaj się rycerzu! ja ci wzamian dam
Złoty pierścień magów, opal cudu sam —
I więcej nad złoto, sławę i zaszczyty,
Własny rąbek srebrem księżycowem lity...
— Nie. — Więc idź! I oto białym palcem swym,
Tknąwszy pierś rycerza, znika niby dym.*

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą wśród polany.*

*Pod ostrogą złotą rumak dęba wstał,
Niespóźniony rwie się i pomyka wczwał...
Ale śmiały rycerz chwieje się na siodle,
Widząc marę białą, która kroczy wpodłe —
Bez szelestu kroczy, w przestrzeń dłonie rwie
— Elfico-szatanie! zczeźnij! nie kuś mnie!*

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą śród polany.*

*Nie strzymaj mię maro! próżnych niechaj prób
Miła na mnie czeka, śpieszę wziąć z nią ślub.
— O małżonku luby, wieczysta mogiła
Będzie naszym lożem — cicho przemówiła —
Umarłam. — Więc rycerz, gdy ją widzi tak,
Z karego się konia martwy wali wznak.*

*Strojne w macierzanki, cząbry i tymiany,
Weselnice elfy tańczą śród polany.*

PANTHOUM MALAJSKIE.

V.

*O szkliste oczy! blade wargi!
W sercu mam gorycz niewyznaną...
Żagiel wzdymają wichru skargi,
Morze się w dali srebrzy pianą.*

*W sercu mam gorycz niewyznaną...
Oto jej cudna, martwa głowa!
Morze się w dali srebrzy pianą,
Niesie mię łódź ma piratowa.*

*Oto jej cudna, martwa głowa!
Ściąłem ją krzywym swym kindżalem...
Niesie mię łódź ma piratowa,
Skacząc po morzu oszalałem.*

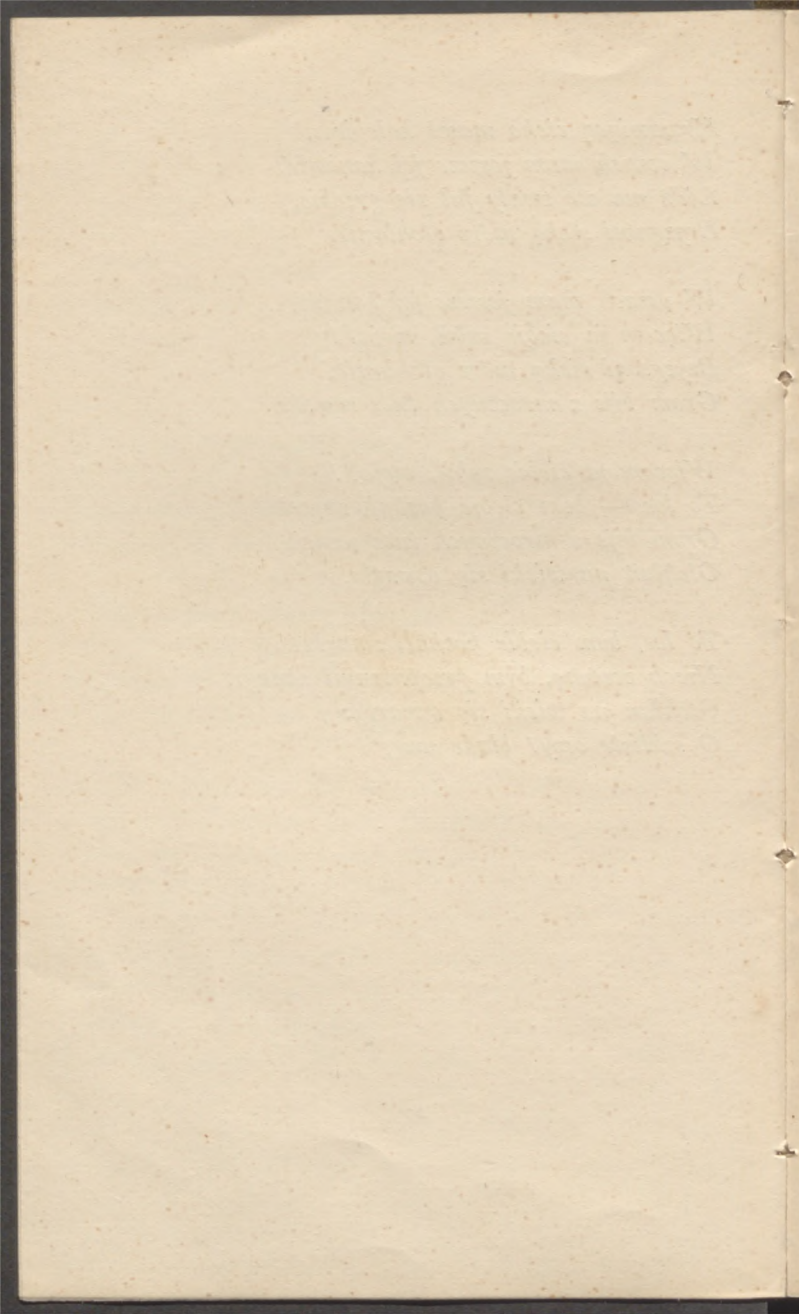
*Ściąłem ją krzywym swym kindżalem...
Krwawiącą cicho maszt kolebie...
Skacząc po morza oszalałem,
Łódź ma we zwały fal się grzebie.*

*Krwawiącą cicho masz kolebie...
W oczach mam jeszcze jej konanie!
Łódź ma we zwały fal się grzebie,
Bryzgami sieką mórz otchłanie.*

*W oczach mam jeszcze jej konanie...
Więcem ja ciebie zabił, moja?!
Bryzgami sieką mórz otchłanie,
Grom bije z mrocznych tucz zawoia.*

*Więcem ja ciebie zabił, moja?!
To los — bom ciebie kochał, zmarła!
Grom bije z mrocznych tucz zawoja,
Otchłań na wieki się ozwarła.*

*To los, bom ciebie kochał, zmarła!
Niech zczeznę, bym przepomniał skargi,
Otchłań na wieki się ozwarła:
O szkliste oczy! blade wargi!*



CHARLES BEAUDELAIRE

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

CZŁOWIEK I MORZE.

*Człowieku wolny! Zawsze kochać będziesz morze.
Morze jest twem zwierciadłem.*

*Ujrysz w niem twą duszę,
W nieskończonych fal piennych mgle i zawierusze,
A myśl twa niemniej gorzkiej ma głębi bezdroże.*

*Lubisz grażyć się w własnych obrazów odbicia:
Pieszcza je twoje oczy, ramiona, — a serce
Zapomina o własnej żywota rozterce,
Słuchając jego skargi, zawodzeń i wycia.*

*Równie dumni i mroczni jesteście oboje:
Człowieku, nikt nie zbadał dna twego tajnicy!
Morze, nikt nie zna bogactw twych skrytej skarbnicy!
Tak zawistnie strzeżecie tajemnice swoje.*

*A przecie wieki przeszły w bezdennej otchłani,
Odkąd wzajemna walka na siebie was żenie —
Takeście ukochali ból, śmierć i zniszczenie,
O wieczyści wojowie — bracia niezblągani!*

ALBATROS.

*Niekiedy dla igraszki żeglarze załogi
Chwytają albatrosy, bujne ptaki morza,
Które ciągną, senliwe towarzysze drogi
Za okrętem, prującym goryczne bezdroża...*

*Lecz zaledwie na pokład je złożą, na deski,
A już ci króle nieba w niezgrabnych podskokach
Kulą żałośnie skrzydła, sny dali niebieskiej,
Włócząc je jak dwa wiosła obwisłe po bokach.*

*Ten podniebny wędrowiec jak razi i śmieszny!
Niegdyś piękny — jak brzydko i słabo ucieka!
Jeden dziobem wygraża zebranej wkrąg rzeszy,
Inny chroma boleśnie — skrzydlaty kaleka.*

*Poeta jest jak książę przestrzeni i blasków,
Który wyzywa burze, drwi z strzałów i sidła,
Lecz na ziemię wygnany wśród szyderstw i wrzasków
Nie zdoła chodzić, że mu zawadą są — skrzydła.*

HARMONIA WIECZORU.

*Oto chwila, gdy każdy kwiat łagodnie drży,
I ulatnia się niebu kadzielną tęsknotą...
Wonie i blaski cicho w powietrzu się płotą:
Melancholijne pieśni przeminionych dni...*

*Każdy kwiat się ulatnia kadzielną tęsknotą...
Skrzypka kwili jak serce, które smutno śni,
Melancholijne pieśni przeminionych dni...
Niebo świeci jak ołtarz przyćmioną jasnotą.*

*Skrzypka kwili jak serce, które smutno śni —
Serce czule, gdy wichry w mrok pusty je miotą.
Niebo świeci jak ołtarz przyćmioną jasnotą,
Słońce kona we własnej zakrzepniętej krwi.*

*Serce czule, gdy wichry w mrok pusty je miotą,
Zbiera wszystek czar z jasných przeminionych dni...
Słońce kona we własnej zakrzepniętej krwi...
Twe wspomnienie łśni we mnie monstrancyą złotą.*

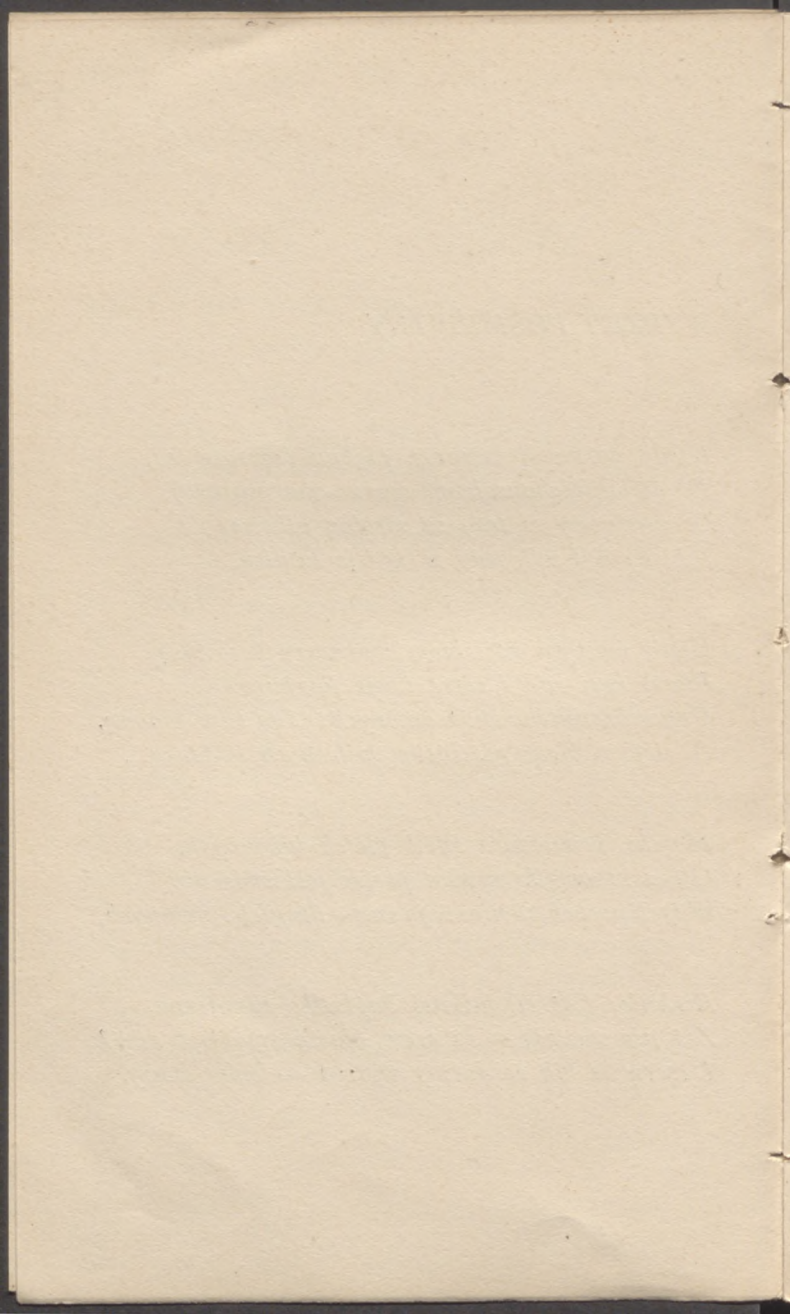
WYRZUT POŚMIERTNY.

*Kiedy nareszcie zaśniesz, piękna pomrocznico,
W głębinie mauzoleum czarno-marmurowej,
Co wystarczy ci tedy za strojną alkowę,
I kiedy dół wilgotny ci będzie łożnicą.*

*Kiedy zimnym uściskiem marmury pochwyca
Piersi twej cud i serce twoje purpurowe...
Gdy wzbronią mu snów dawnych żadną snuć osnowę,
A stopom biedz gościńców miłosnych tęsknicą...*

*Mogiła, powiernica snów moich tajemnych,
(Bowiem mogiła zawsze poecie jest zwierna)
W tych nocach, co nie znają snu — długich i ciemnych,*

*Rzeknie: Cóż ci, miłości kapłanko niewierna,
Żeś nie zaznała — za czem płaczą zmarłych oczy?
I czerw ci iak serdeczny wyrzut — ciało stoczy.*



LÉON DIERX

LEON BERRY

ŁAZARZ.

*...I oto na głos Chrysta Łazarz z grobu wstał:
Wyprężył się w pieczary pomroczu głębokiem,
I chwiejąc się, na światłość wyszedł ciężkim krokiem,
Samotny i ponury wśród mogiłnych skał.*

*Samotny i ponury chadzał odtąd grodem,
Jakby szukając jakichś niepowrotnych zgub —
A każdy krok wśród ludzi i żywota prób
Znaczył zasię pustkowiec milczeniem i chłodem.*

*Pod czołem bladym śmiercią ócz otchłanie dwie
Z pod powiek nie ciskają gromów, — a źrenice,
Że się raz zapatrzyły w wieczności tajnice,
Nie zdolą wrócić z głębi — ostały na dnie.*

*Szedł, chwiejąc się jak dziecię, a taki posepny
Jak szalenię. Zaś wkoło rozsuwał się tłum:
Nikt nie śmiał rzucić słowa w głąb nieznanych dum,
A on błądził — jak dławion morem — niedostępny.*

*Nie pojmując już ziemi gwarów, mąk i trwóg,
Zatopiony we swoich snów śmiertelne dziwo,
Sam przerażony własną tajemnicą straszliwą,
Szedł i powracał głuszą swych wyrocznych dróg.*

*Niekiedy drżał: jak chory trapiiony majakiem,
I pragnąc mówić ścigał na powietrze dłoń...
Lecz słowo, którem »wczora« przemówiło doń,
Konało mu na ustach pod niewidnym znakiem.*

*I na on czas w Betanii wszystek lud, kto żyw,
Bał się tego człowieka. Szedł sam przed narodem,
A krew w najśmielszych żyłach ścinała się lodem
Przed wzrokiem, kędy zastygł wiecznej grozy dziw.*

*Oh! któż wypowie twoje nadludzkie męczarnie,
O powrotny upiorze z bezpowrotnych stron,
Skąd jedynego ciebie zwolił strażnik zgon,
Jeszcze w zwojach całunów zbutwiałych cmentarnie.*

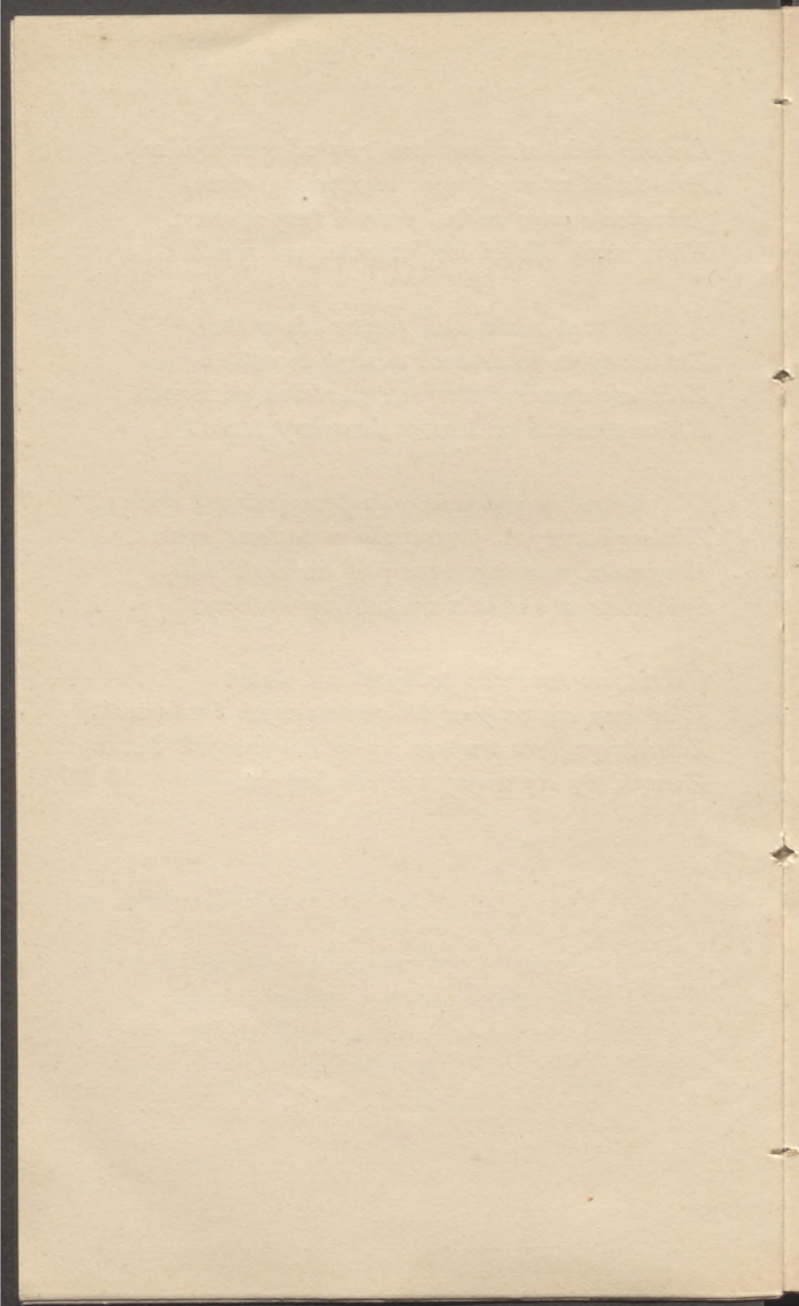
*O błądy zmartwychwstańcze
z ziemnych czerwi gniazd!
Mógłżeś powrócić jeszcze do trosk tego świata?
Ty, w którego żrenicach spoczęła skrzydlata
Wiedza, wzbroniona oczom
chciwych światów — gwiazd?*

*Ledwie światłości mrokom swą zdobycz wydarły,
Powróciłeś w noc twoją, marzycielu głusz,
Jak obce sunąc widmo pośród żywych dusz,
Które zasię dla ciebie bez echa umarły.*

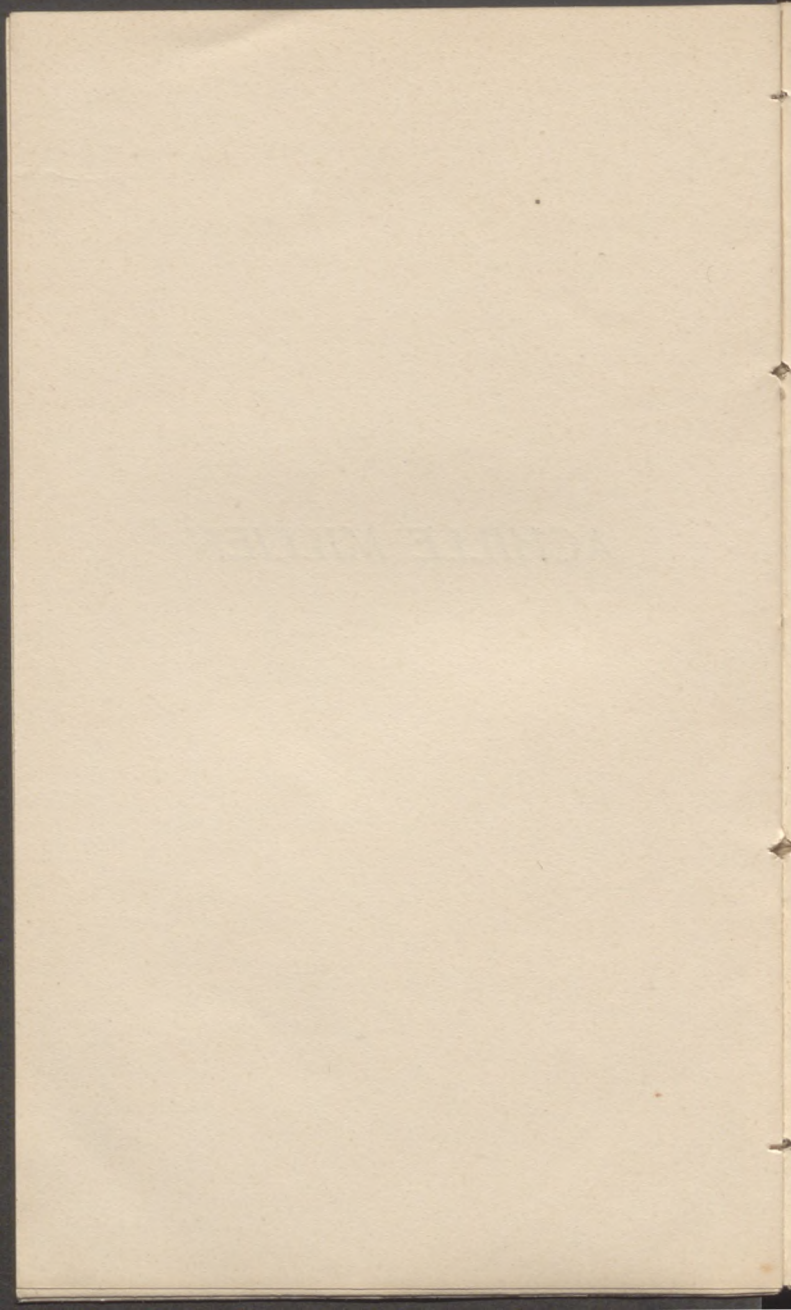
*A śród nich zostawiłeś ledwie słaby ślad,
Zatracony w bezdrożach innego żywota...
Zaliż cię dwakroć tknęła śmiertelna pieszczota,
Która przenosi w tamten lazuruowy świat?*

*Oh! ilekroć w godzinie, gdy przestwór się mroczy,
Zdala od żywych, prężąc się w pozłocie nieb,
Wzywałeś, wznosząc ręce pod niebieski sklep,
Spóźnionego anioła z śmiertelnej roztoczy!*

*Ilekroć na kobiercu polnych ziół i zbóż
Widziano cię na pustych cmentarnych bezdrożach,
Zawistnego tym trupom, co w kamiennych łóżach
Zasnęli, by się więcej nie obudzić już.*



ACHILLE MILLIEN



TURKOT WOZU.

*Nieboskłon — toń purpury, gdzie się słońce skrywa,
Rani nadmiarem blasku me zbolale oczy, —
Aż póki z cichej wyży długi cień nie zmroczy
Pola, kędy się późna przepiórka obzywa.*

*I z każdą chwilą zmierzchu gęściejsze przedziwa
Gaszą ostatnie blaski sinych górskich zboczy:
Chwila, kiedy nietoperz przelata w roztoczy,
Chwila, gdy rozkwitają snów serdecznych dziwa...*

*Samotność wielkiej ciszy wkoło. I jedynie
Z za najdalszego boru mrocznej smugi płynie
Daleki turkot wozu skroś puste rozłogi...*

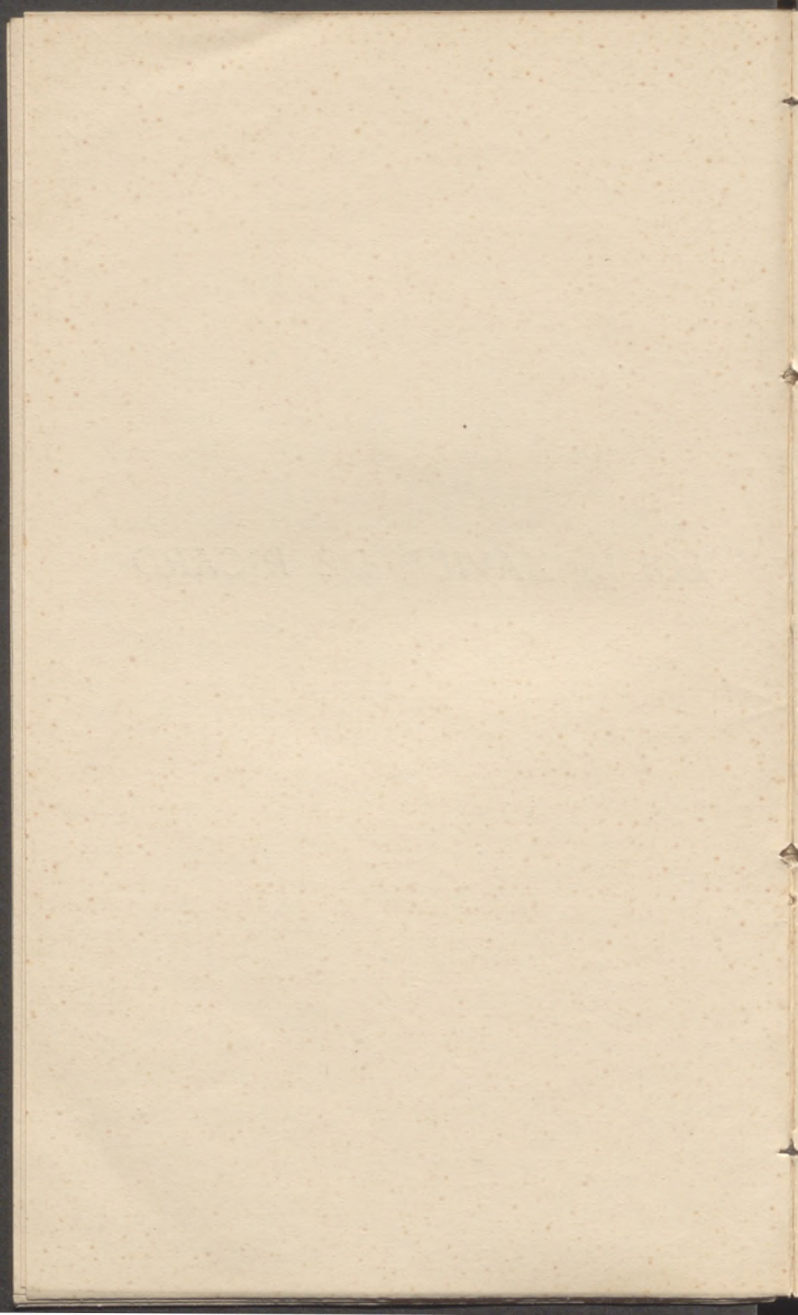
*I czy ja wiem dlaczego z takim lękiem w duszy
Słucham tego turkotu wśród wieczornej głuszy
Zapóźnionego wozu z oddalonej drogi?*

TRZY DZIEWKI.

*Trzy dziewczki, o godzinie, gdy mrze zorza cicha,
Przez ciche kwietne łąki idą ręka w rękę...
Jedna śpiewa po drodze radosną piosenkę,
Wtóra marzy z uśmiechem, zaśię trzecia wzdycha.*

*O siostry! rzecze pierwsza w tę cichą godzinę.
Co to jest Miłość? — Nie wiem... wtóra jej odrzeczę.
Ponoć bez niej nie zdoła żyć serce człowiecze...
Miłość... ja znam... wyszepce trzecia — przez nią ginę.*

LOUIS XAVIER DE RICARD



STEP.

*Gdybyż mój wolny żywot był jako te landy,
Kędy pod szerokością słonecznego nieba
Ostrokrzewie w pajęczej się gęstwi koleba
Śród gorących zapachów cząbrku i lawandy.*

*Aby mi jako w stepie gubić się w niem trzeba!
Pod rozchłostanych wichrów oszalałe bandy,
W mistralu, co szamoce wściekłych drzew girlandy,
A potem lega w ciszy stepowego źleba...*

*I tedy step zasypia w samotni szczęśliwej,
Pod swych figowców ciszą i swemi oliwy,
Śród skał, na których lato płomieniskiem gorze...*

*I goryczą wietrznego tchnienia ożywiony,
Kiedy się mgłą liliową kryją nieboskłony,
Widzi w sonej oddali rozpostarte — morze.*

LE LEZ.

*Miłość twa to jezioro, pełne błyskawicy,
Przejrzyste i głębokie, co swą toń kryształy,
Mieszając w łonie snopie gwiazd, co w mgle się pali,
Z tajemniczym pomrokiem wód swoich tęsknicy.*

*Ono ma wzrok głęboki twej jasnej źrenicy:
W korowodach fal sennych, gubiących się w dali,
Pod kwiatami kaczeńca, śpiącego na fali,
Złotego oka w rzęsach zielonej mietlicy.*

*Jak ono myśl twa ciągnie w swe tonie bezdenne
Bory brzeżne i w złotej kurzawie wsie senne,
Skąd dzwonnicy kościelnej biały lot wystrzela...*

*Skaliste pola, słońca pożarem upojne,
I dyszące rozłogi spieczonego ziela,
Kędy drzemią samotnie oliwy spokojne.*

CATULLE MENDÈS

CATULLE MENDÈS

SOROR DOLOROSA.

*Nie! Nie zapalaj światła. Niechaj nasze oczy
Napełnią się nadługo milczeniem i mrokiem.
I pozwól ciężkim falom twych czarnych warkoczy
Paść na całunki nasze milczącym potokiem.*

*Umęczeni jesteśmy oboje. Urokiem
Słońca niebo nas zwiódło. Dzień, co we krwi broczy,
Zranił i nas. Spowici niemocy obłokiem
Kołyszmy się w wieczoru łagodnej roztoczy...*

*Ciche rytmy ekstazy, w sennych mroków fali,
Przedłużają na bezmiar wieczornej oddali
Włosy twe, gdzie skroń moja blednie w tej godzinie.*

*O wieczorze! dnia wrogu niemy, niezblagany!
Jakimż snem letargicznym w serc zboliałych rany
Fala włosów twych mrocznych godzin cicho płynie.*

SŁODYCZ WSPOMNIENIA.

*Jestem z tych marynarzy, co śnią, gdy ich skora
Łódź niesie do dom, — jako będą szafir fali
I loty mew spominać śród cichego dwora...*

*Smutnemu, pod całunkiem twym, co skroń mi pali,
Oh, jak jasną się zdaje dawnych pieszczot pora:
Najdroższem to jest siostrze, co zginęło w dali.*

Wspomnij

*— wszak gorzką nawet nie jest żalu zmora:
Uśmiechają się troski, któreśmy płakali,
I jasną bywa pamięć mrocznego wieczora.*

*Słuszną i dumną wżgardą serce moje stali
Nienawiść dzisiejszego dnia — złego upiora,
— I przeto tylko cierpię, trwam i żywię dalej,*

Że krzywdzące — dziś

— rychło będzie słodkiem — wczora.

HENRY CAZALIS

HEAVY CASUALS

PASSYJNA PIEŚŃ SZIWY.

Sziwa, bóg śmierci, piękny jest jako niewiasta.

*Sziwa przeżyje sam w dzień ony bogów wszech:
Ich głowy jego pierś jak perła sznur przystroją.
A w oczach swych zawarłszy nicości cichy śmiech,
Sziwa rozśpiewa się passyjną pieśnią swoją.*

*»Byłem niegdyś żywotem i duszą wszechświata,
Byłem dniem, byłem nocą i jasnością zórz!
Byłem uśmiechem wiosny i pogodą lata
I miłością, co chłonie żarki życia kruż.*

*Przepych złud, w mych teremów zamknięty mamidła,
Jako pajak pośrodku pajęczynnych gniazd,
Łowilem dusz girlandy w rozesnute sidła
I zgasiałem w swem łonie korowody gwiazd.*

*O zmarli! Śnijcie piękne sny w mej cichej nocy,
Czekając, aż was zbudzę do żywota znów,
Jeśli zapragnę znowu życia, sił i mocy,
By zappełnić mą otchłań rojem nowych snów.*

*Bowiem otchlanną duszę mam i umęczoną,
Gdy samotny w bezmiarze, co u stóp mi drży,
Myszę, że niegdyś, jako i dziś moje łono
Zawarłszy wszystkie nieba, było puste wždy».*

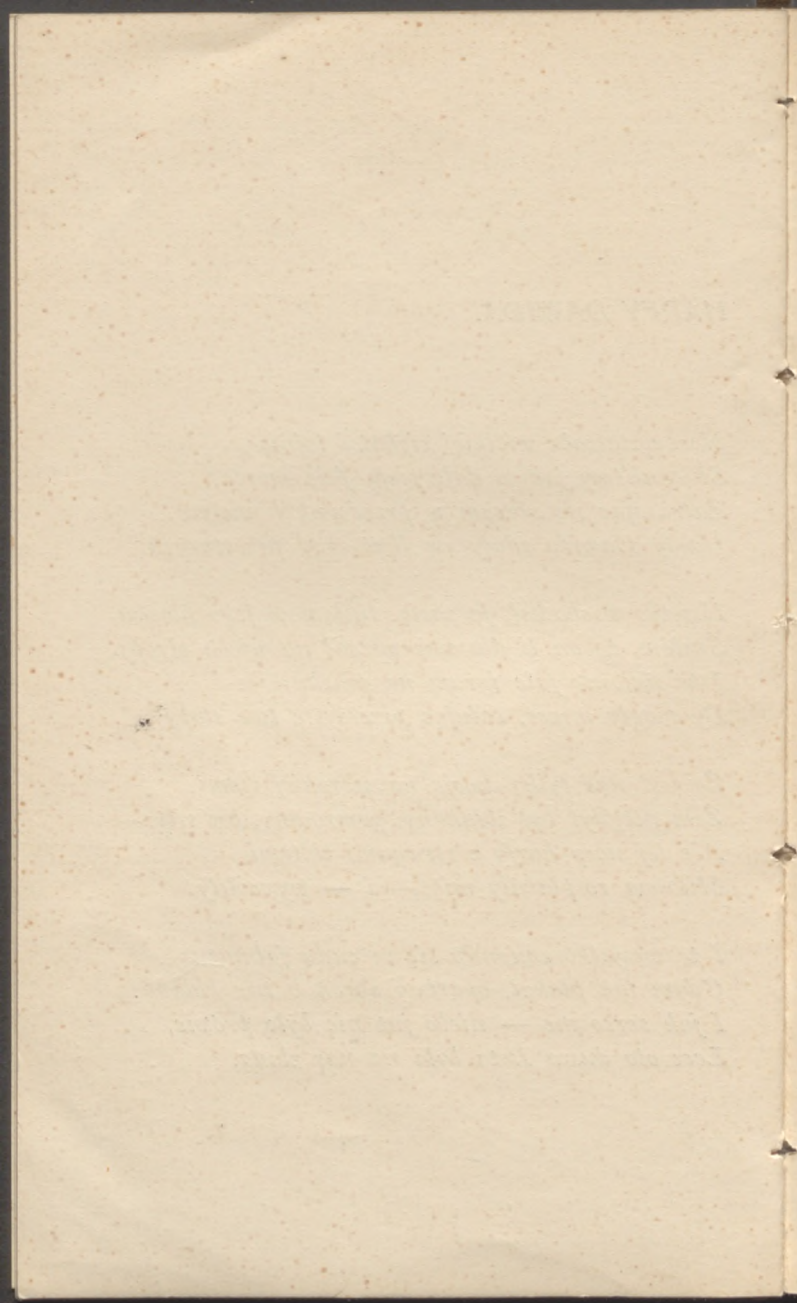
HARFY DAWIDA.

*Noc roztaczała wielkiej cichości tajnice,
Słuchaliśmy jak w dali pieją fale morza,
Zatracając się sercem w przedziwnej muzyce...
Harfy Dawida zdały się łkać wśród przestworza.*

*Księżyc wschodził, ja zasię śniłem w jego blasku,
Śniłem, że on li dla nas wszedł na nieba stopy,
I że miłosne fale igrają na piasku,
By mogły mrzeć, całując przezczyste twe stopy...*

*Że jest nas tylko dwoje na szerokiej ziemi:
Żem niegdyś był zbłąkany, pomroczny, bez siły, —
Ale tej nocy harfy z strunami złotemi
Miłością rozplakały mię — i — wyzwoliły!*

*I że wszystko zmieniło się w cudu jałmużnę,
Gdym tak płakał, oparłszy skroń o twe kolana...
I jak serce me — niebo już nie było próżne,
Lecz oto dusza Boża była na nas zлана.*



SULLY PRUDHOMME

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

SZALONA.

*Błądząc, wiejskich się dzieci pyta we łzach cała,
O kwiat, który widziała przed laty w Germanii...
Nikły, wiotki, wykwitły nad brzegiem otchłani —
O zapachu, jak spowiedź miłości nieśmiała.*

*Od powrotu z tej drogi czar na biedną działa:
Ciągła żalność wspomnienia duszę jej tumani.
Snadź zaklętą, śmiertelną jakąś moc miał dla niej
Ów kwiat, który w Germanii przed laty widziała.*

*Mówi, że czuła niebios promieniste dziwy,
Całując jego drobne roztulone płatki...
Że w woni był duch jakiś czysty i szczęśliwy.*

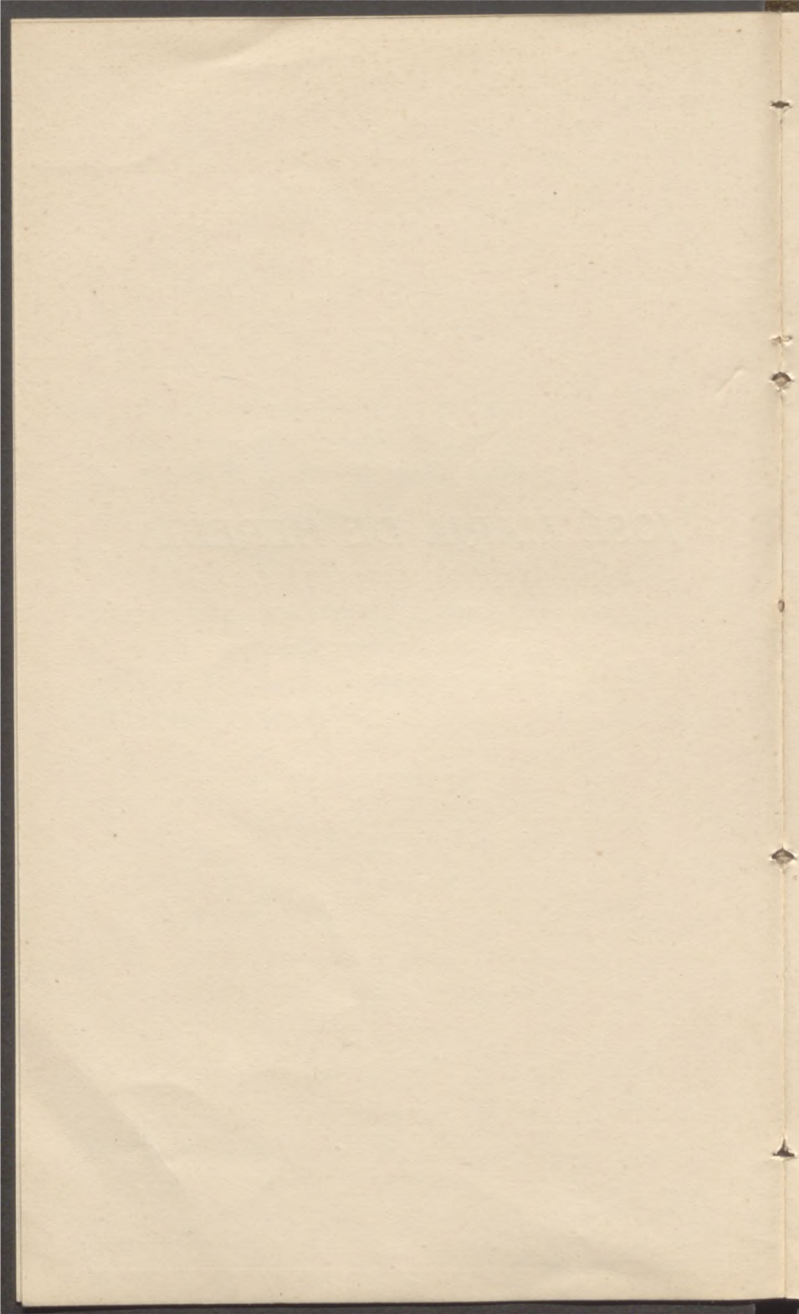
*Różni dla niej po górach za tym kwiatem gonią,
Ale Germania wielka, a ten kwiat jest rzadki...
A ona mrze powoli — z tęsknoty za wonią.*

NA TEJ ZIEMI.

*Na tej ziemi więdną wszystkie bzy...
Ptasza pieśń jest krótka i tęskniąca...
Ja śnię o lecie, co pieśniami drży
Bez końca... bez końca...*

*Na tej ziemi żar ust gaszą lzy,
I motylą pieszczotę wiatr zmaca...
Ja śnię pieszczotę, co na ustach drży
Bez końca... bez końca...*

JOSÉ MARIA DE HEREDIA



KOZIARZ.

*Pasterzu! nie zapuszczaj się zbyt w tej kotlinie
Za kapryśnymi skoki kozła, coć ucieka...
Tu na zboczach Menalu, gdzie goni nas śpieka,
Noc zapada zbyt szybko — nie odchodź już ninie.*

*Zostańmy tutaj! dobrze? przy figach i winie...
Będziem wyglądać jutrzni i noc się przeczeka,
Lecz mów cicho! Bogowie są wszędzie: zdaleka
Hekata boskiem okiem patrzy w tej godzinie!*

*Ten szmat cienia, co — widzisz
— tam w mrok się zaciéra,
To schronisko zwyczajne złego gór, satyra.
Może się dziś ukaże, gdy go nie przestraszym...*

*Słyszysz, jak flet na wargach mu śpiewa szalenie?...
To on! Podwójnym rogiem zaczepia promienie
I, patrz, w księżycu każe tańczyć kozom naszym.*

NIEWOLNIK.

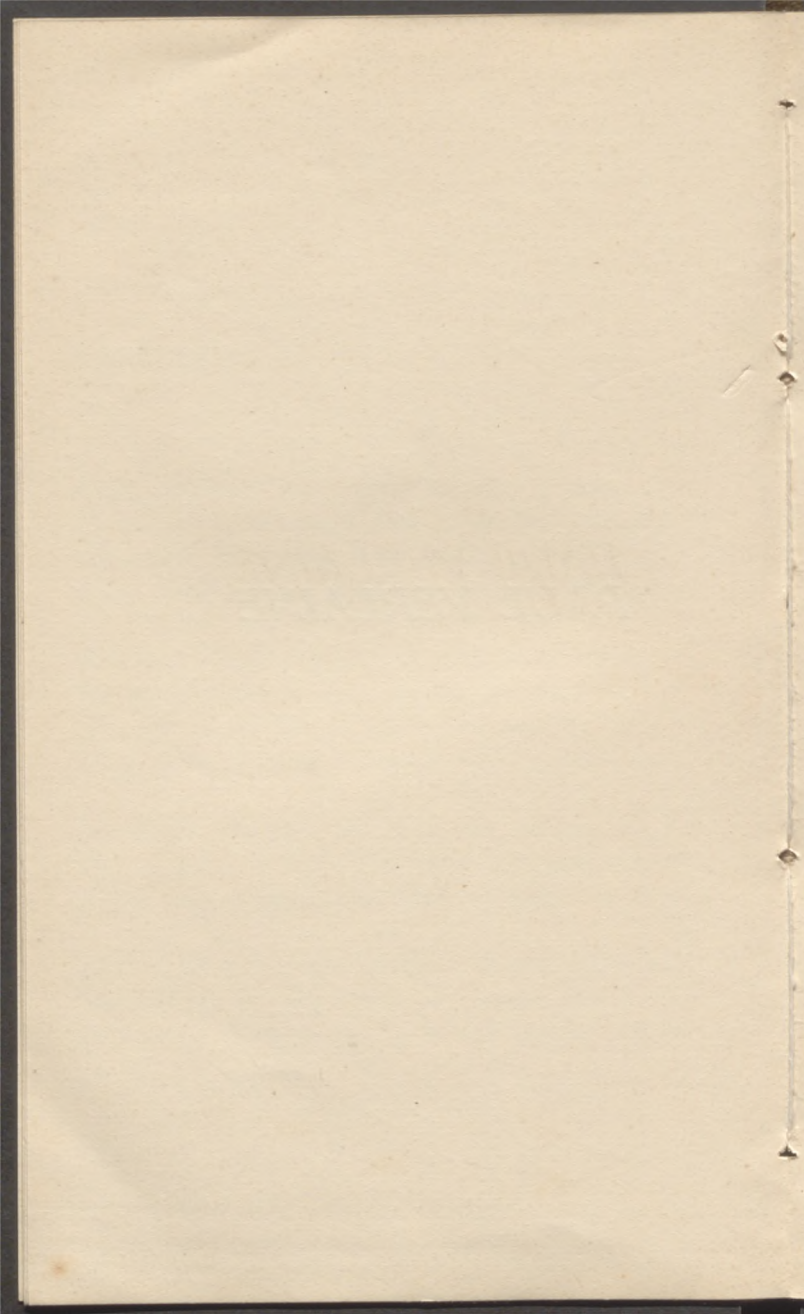
*Nagi, straszny, wstrętnymi pokarmy żywiony —
Niewolnik — na mem ciele ostał ślad głęboki...
Urodziłem się wolny, wśród pięknej zatoki,
Gdzie miodopłynna Hybla modre pławi skłony.*

*Rzuciłem szczęsną wyspę. O, jeśli w te strony
Ku Syrakuzom: w ule, winnice, potoki,
Wrócisz kiedy, łabędzi goniąc lot wysoki,
Drogi gościu, zbierz wieści o mej — ulubionej...*

*Ujrzeń jej oczu mroczne fiołki najłzawsze,
Tak słodkie, — z których niebo przeziara ojczyste
Z pod zwycięskiego łuku brwi, co blask ich kryje.*

*Bądź miłościw! jedź! szukaj! odnajdź Klearystę,
Powiedz jej, że chcę ujrzeć ją — więc jeszcze żyję,
Poznasz ją łacno gościu, — że iest smutna zawsze.*

PAUL VERLAINE



GREEN.

*Oto owoce, kwiaty, listowie i wieńce,
I serce me, dla ciebie bijące orędzie!
Niechaj go nie rozedrą dwie białe twe ręce,
I niech twym cudnym oczom dar mój słodkim będzie.*

*Przychodzę cały jeszcze sperlony od rosy,
Którą zmroziły szronem porankowe chłody.
Zwól niech trud mój tu spocznie jako pielgrzym bosi,
Śniąc o chwilach ukojeń i słodkiej nagrody.*

*Na twą młodą pierś pozwól się stoczyć mej skroni,
Dzwonnej jeszcze ostatnich twych całunków rojem...
Niechaj przepomni burzę i w ciszę się skłoni,
I niech zasną — pod dobrych twoich snów ukojem.*

NEVER MORE.

Wspomnienie! o wspomnienie! co tobie?

W przestrzeni

*Plawili się drozdowie, śpiewacy jesieni,
A słońce rozlewało jaśń bladych promieni
Na gaj, co złotem liści pod wiatrem się mieni.*

*Byliśmy sami — dwoje — i szli w cichym śnie...
Włos i myśli wiatr lotny zwiewał jej i mnie.
Nagle, zwracając ku mnie gwiazdy oczu dwie,
Rzekła: »Powiedz mi twoje najpiękniejsze dni!«*

*A głos jej brzmiał anielskich pieśni srebrnem echem,
Więc dałem jej odpowiedź przyćmionym uśmiechem
I nabożniem całował cudną, białą dłoń...*

*— »O, któż zdoła wyrazić pierwszych kwiatów woń,
I ten słodki szmer, pełen obietnic i skarg,
Pierwszego: »tak«,*

— gdy splywa z ukochanych warg.

POSŁUCHAJCIE PIOSENKI.

*Posłuchajcie pogodnej piosenki,
Która płacze, — że wam chce być miłą:
Ton łagodny, lekkuchny i miękki —
Dreszcz pian srebrnych nad wody mogiłą.*

*Głos był znany wam niegdyś (i drogi?)
Ale teraz w osłonach oddali.
Jako wdowa rozpacznie się żali,
Dumnie idąc w samotne swe drogi.*

*W długich fałdach żalobnej zasłony,
Co drży w wietrze na liści kobiercu,
Ukazuje, to chowa znów sercu,
Jako gwiazdę — blask prawdy zgubionej.*

*Mówi głosem poznanym już ninie,
Że dobrocią li żywot się iści,
Że z zawiści, klątw i nienawiści
Nic nie przetrwa w śmiertelnej godzinie...*

*O tej chwale, co czystych snów zdrojem
Płynie z serca pogodnej prostoty
I uświęca człowieka słub złoty
Z bezzwycięskim, szczęśliwym spokojem.*

*O, usłyszcie piosenkę powrotną,
Co zawodzi echowa śród głuszy,
Wszakci skarbem największym dla duszy
Drugą duszę uczynić mniej smutną.*

*Która znosi bez gniewu krzyż męki,
Jak przelotną tu jest i szczęśliwą
I jak proste jest wiedzy jej żniwo...
Posłuchajcie przemądrej piosenki!*

PIANINO CAŁOWANE...

*Pianino całowane wiotką białą dłonią
Świeci w różano-szarym niepewnym wieczorze,
Gdy uskrzydłony płynie cichą zmierzchu tonią
Ton, znany w bardzo dawnej zapomnianej porze,
I błąka się tęskliwy, zalękniony może,
W tej komnacie, co jeszcze oddycha jej wonią.*

*I cóż w tę porę zmierzchu letniego kołysze
Zmęczoną duszę moją tak cicho i słodko?
Jakiż to głos pieszczony zapomniany słyszę?
Czego ty chcesz, wytworna, rozśpiewana zwrotko,
Konająca powoli poprzez letnie cisze
U otwartego okna, które wonią dysze?*

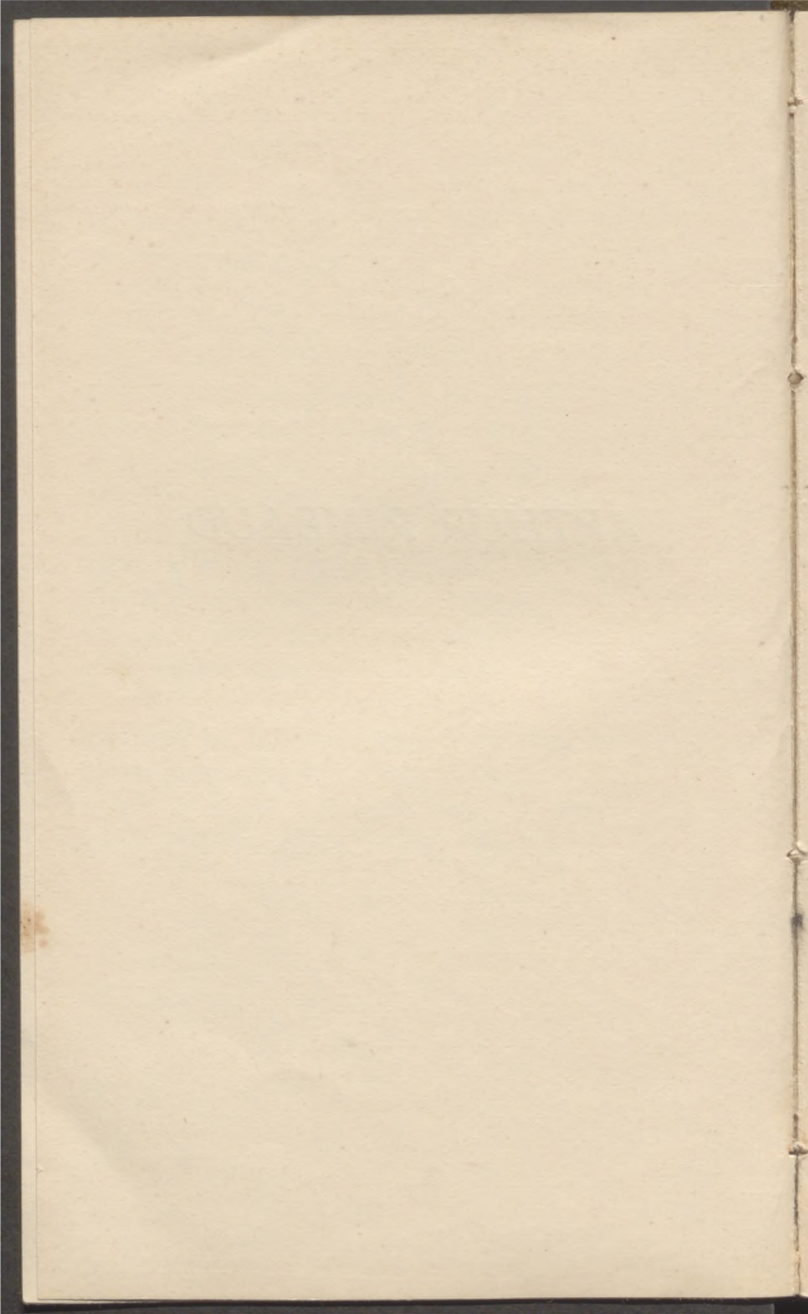
PRZEDWIECZERZ.

*Czerwony księżyc powstaje z za chmury
Wśród płasających mgieł ponocnych, ląka
Zасыpia dymiąc, i wietrzyk się błąka
W zielonych sitach, gdzie grają żab chóry.*

*Lilie się wodne stulają na fali...
We mgle jak widma mającą topole
Proste i zwarte w gasnącej oddali...
Po krzakach krążą przelotne luciole...*

*Puszczyk na przestwór wypływa w swej łodzi,
Szybując w mroku bez żagla i steru...
Blask się z zenitu w mgłę sączy bez szmeru,
Biała powstaje Wenus. Noc nadchodzi.*

ARTHUR RIMBAUD



ZABŁĄKANI.

*Na mroźnym śniegu w mgle skuleni,
U okna, co się blaskiem mieni
 Jak złoty ślep —
Pięcioro biedot — mali, czarni,
Patrzą, jak piecze się w piekarni
 Pszeniczny chleb.*

*Patrzą, jak mocne białe ramię
Układa bochny w pieca zamię
 W ognistą cieśń,
Jako się dobry chleb nagrzewa,
A uśmiechnięty piekarz śpiewa
 Swą starą pieśń.*

*Poprzykucali wkrąg bez ruchu
Pod ciepłem, którem tchnie w podmuchu
 Piekarny sklep, —
A gdy zładzony na wieczerzę
W zarumienione bochny świeże —
 Wyjmują chleb.*

*Kiedy skroś czerni dymnej blachy
Śpiewają grzanki i zapachy,
I blask, i gwar, —
Gdy z ciepłej szyby bucha życie,
Duszę ogarnia im w zachwycie
Tak wielki czar!*

*I tyle szczęścia czują w łonie
Maleństwa zmarzłe w mgle i szronie
Z pod nędznych szmat, —
Że oto wszystkie wraz koleją
Kląkszy, czerwone noski kleją
Do zimnych krat.*

*I cicho, niby szept pacierzy
W ten raj otwarty szept ich bieży,
Gdy tak się gną,
Mocno, aż im się drą spodenki
I szmaty białej koszulenki
Na wietrze drżą...*

KTÓRE ISKAJA.

*Kiedy na czole dziecka krasny wyrzut ostry
Zdradza białe wyroje snów nieokreślonych,
Tedy doń dwie przychodzą cudne starsze siostry
O srebrzystych paznogciach i palcach pieszczonych.*

*W otwartem naścież oknie dziecko przy nich siada,
Gdzie ranny błękit kąpie barwne grzedy zielne,
We włosy mu kroplami chłodna rosa pada,
I błędzą w nich sióstr palce cudne a śmiertelne.*

*Słucha, jako śpiewają ich trwożne oddechy,
Wonne od miódów zielnych i róż rośnych trunków,
Przerywane niekiedy serdecznemi echy:
Zwilżeniem warg, stulonych żądzą pocałunków.*

*Słyszy ich czarne rzęsy, trzepocące w ciszy
Wonnej. Zasię ich palce namiętne i blade
Skoś szarą niemoc swoją sennym szmerem słyszy,
Jak dzwonią monotennie drobnych wszy zagładę.*

*I oto weń zstępuje zdrój lenistwa złoty,
Do szaleństwa żalosna harmonika wzdycha,
I dziecko czuje w sobie, jako w rytm pieszczoty
Bezustanna chęć płaczu rośnie w niem, to ścicha.*

ŚPIĄCY W KOTLINIE.

*Zakąt, gdzie śpiewna rzeka śród bujnej zieleni
Czepia szaleńczo w locie o traw dzikich kępy,
Przelśnione dumnym słońcem gór, wodniste strzępy
Srebra. Kotlina, która blaskami się pieni.*

*Młody żołnierz z rozwartą wargą i odkrytą
Głową, wtuloną między modre rośne ziele
Śpi. Pod niebem mu trawa miękkie łoże sściele,
Blady jest pod zielenią promieniami litą.*

Stopy w mieczykach kwietnych spartł.

*Śpi uśmiechnięty
Śmiechem chorego dziecka do sennej ponęty...
Zimno mu. Daj mu, ziemio, ciepłe sny — łaskawe!*

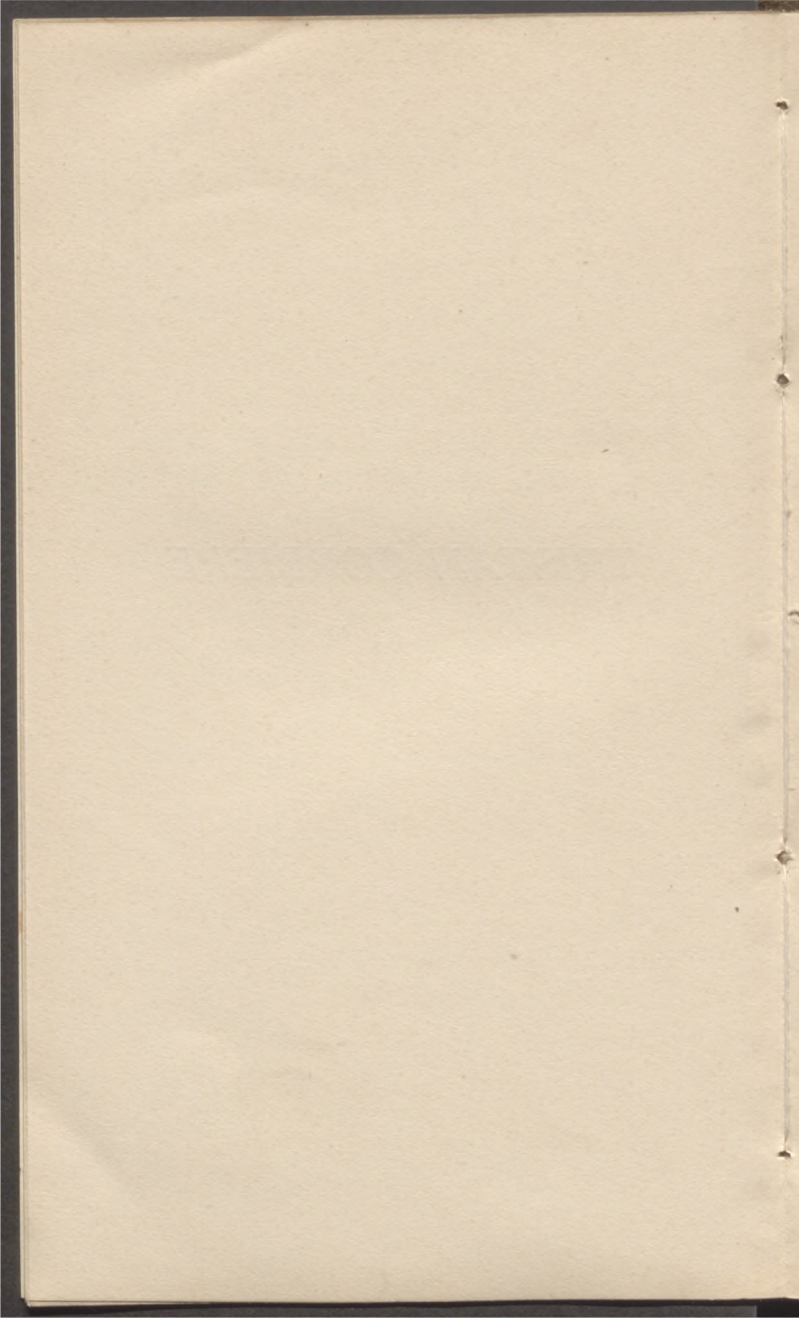
*Woń twych kwiatów rozkoszą mu nozdrzy nie wzdyma:
Śpi w słońcu i na piersi jedną rękę trzyma
Spokojny. W prawym boku ma dwie jamki krwawe.*

WRAŻENIE.

*W błękitne zmierzchy letnie pójdę miedzą polną
Skoś traw i ziół; muskany przez dojrzałe żyto...
Śniąc, będę czuł pod stopą świeżość ros podolną
I zwolę wiatrom kąpać mą głowę odkrytą.*

*Nie będę tedy mówił, ani myślał wcale,
Lecz nieskończona miłość w moje serce spłynie...
I będę szedł jak cygan — w coraz dalsze dale
W przyrodzie, — jak z kobietą, szczęśny w tej godzinie.*

TRISTAN CORBIÈRE



LIST.

FRAGMENT.

Dzisiaj jedynym gościem rozwalonej wieży
Pośród szcurów, puszczyków, sów i nietoperzy
Był poeta — ptak dziki z śrutem w skrzydle chorem,
Był gościem i jedynym płatnym lokatorem.
... Skazany tak przez sędziów jak i przez lekarzy
Chciał tu umrzeć samotnie, lub jeśli się zdarzy,
Jako dezertier groźną oszukać wyrocznie,
To żyć, — skradzionem życiem — skazany zaocznie.

*Nieumiejętność życia straszna, — przeżył siebie.
Nieumiejętność śmierci, — pisał po pogrzebie.*

*»To stwór ze stu księżyców spadły po sto razy
I twoje czule serce z legendarnej fazy.*

*Biorąc lot, — kładłem sobie zapytanie wieszczce:
Orzeł czy reszka? widzisz i pytam się jeszcze.*

*Tobie składałem smętne żegnanie żywota:
Tobie, coś tak płakała, aż brała ochota
Zostać i płakać z tobą po sobie. Lecz w porę
Opatrzył się. Dziś jestem już tylko upiorem.*

*Oboje ulubiliśmy osobliwości,
Przyjdź tu, — obeirzec — okaz, — mnie bo to już złości —*

Wytworne smaki miałem w mych niesmakach
zwłaszcza.

Życie przez rękawiczki brał, — bo wiesz — to płami.
Lecz »tamto« — nie do wzięcia jest i szczypczykami —
Szukam teraz nowego kostyumu i płaszcza.

Przyjdź! Och, przyjdź. Tu wesoło. Własnymi oczyma
Obaczysz z okna wszystkie płony me: jest zima:
Ogromne bory sosen, — złoty kwiat żarnowców,
Zeschłe krzewię — w naręczach na plecach
wędrowców.

Przyjdź odetchnąć powietrzem! Tu wiatr jest
tak świeży,
Bujny, — że właśnie zerwał dach na mojej wieży.
Zaś słońce tak łagodne — że marznę żaloso.
Wiosna... O lat dwadzieścia twoje! — O, ty wiosno!
Czekam już tylko ciebie. Patrz, na moje dachy
Opadła już jaskółka... z zardzewiałej blachy.

Jeśli jednak samotność przejmuję cię trwogą,
Będziem mieli przyjaciół — prostych. Kłusownika,
Nie licząc peleryny, która chodzi drogą
Tam i naprzód, i kryje celnego strażnika.
Pisarków ani księży! Księżyc w niebie gotów
I mnóstwo rozkochanych ubogich pierrotów...

Tu wszędzie wokół mnie blady cień twój szlocha.
Wielbię cię. I to nędzne. Wielbić, co się kocha —

Zjawże się ze sztyletem w piersi. Będzie szczerą
Tragedya. Wiesz, zupełnie Inez de la Sierra.
Stukają... któż tam? Ach, do drzwi się szczur dobiera.

Snię o tobie jedynie! Na wszystkie przedmioty
Wspomnienie twe mży jako błędny ognik złoty.
Moja samotność — Ty! Me złotookie sowy —
Ty! Strzałka w wietrze — Ty! Cobądź się czepi głowy! —
Ty! mych okiennic w burzę rozwarłe ramiona!
Ty — święto, pieśń, co echem w oddaleniu kona!
Wichry twe imię jęczą! To mania szalona!
To mania, — ale to — Ty! — Moje serce.

Naścież jak me okiennice
Biją w wichrowej rozterce
Najprzeciwiejsze tęsknice.

Patrz... jakoweś przelotne wędrujące cienie
Nakreśliły twój profil na okna rubieży,
I odwróciłem głowę. Nadzieja? Wspomnienie?
»Siostró Anno! Czy widzisz już tam z twojej wieży?«...

Nic! Widzę... Widzę pośród meji zimnej komnatki
Łóżko me niezasłane, i nędzne manatki,
A na mem łóżku cicho śpi pies. Biedne zwierzę...
A że to wszystko — boli — więc śmieję się szczerze!

Przywołuję cię kobzą i lirą. Czar działa!
Serce każe w takt własny rozsądkowi skakać:

KRES.

*Ha, więc tak! Wszyscy ci radośni marynarze,
Pochłonięci ogromem oceanów fali,
Odjeżdżali bez troski w błękitnym obszarze
I umarli — zupełnie tak, jak odjeżdżali.*

*Trudno. To fach. Umarli, wierni bracia cechu.
Każdy ze swą manierką na sercu. W uśmiechu.
Zmarli? — Ech, gdzie na morzu im szukać Kostuchy?*

*Oni — poszli — porwani szaleństwem otchlani,
Czy skrzydłem zawieruchy.*

Wicher na morzu... Czy to — śmierć? —

*Stargane żagle
Łopocące w bałwanach — to się zwie: zagrozić.
Postrzał wód — i najwyższy las masztowy, nagle
Drgający w płask na fali, — a to jest: dno zbrodzić.*

*Zbrodzić dno. Zważcie słowo. Wasz zgon jest zbyt
blady.*

Czemże jest, tam na brzegu, wśród ludzkiej gromady, —
Czem jest, — wobec wielkiego uśmiechu gorycze
Marynarza, co walczy?! Hej! z drogi im! gorze!
Stara, zwiertzała maro! Mor zmienia oblicze:
Morze.

Topielcy? Nie! Topielców kryją słodkie wody.
Poszli! Nawet ten chłopak okrętowy młody
Ze wzgardą w oku, wargą, którą kląć się sili,
Plując śmiertelną pianą w morskiej piany łono,
Wszyscy oni tak piją czarę morza słoną,
Jakby manierkę swą pili.

To nie sześć stóp cmentarza, szczury i robaki:
Oni — na łup rekinom! Dusza marynarzy,
Zamiast sączyć się w rolę z waszymi ziemniaki, —
W oddechu fali się waży.

Słuchajcie! O, słuchajcie ryku zawieruchy!
To ich rocznica: Często na morzach się święci.
Ostaw, poeto, śpiew twój oślepy i głuchy.
Wichr de profundis wyje ich pamięci.

Niechże się toczą w bezmiar obszarów dziewiczych
Nadzy i zzieleniali...
Bez ćwieków, wieka, sosny szczap i świec gromniczych.
Niechże się — obszarnicy — toczą w bezmiar fali. —

LIST Z MEKSYKU.

Powierzyliście mi małego. I nie żyje.

*A z nim i z nas niejeden razem odszedł z pola.
Załogi — niema prawie. Kto wie jeszcze — czyje
Oczy kraj ujrzą? To dola.*

*Cóż piękniejszego, niż być żeglarzem? Fach męski.
Na ładzie — wszyscy radziły być — żeglarzami...
Byle nie to... To jedno! Ot — widzicie sami,
Jak już początek jest ciężki...*

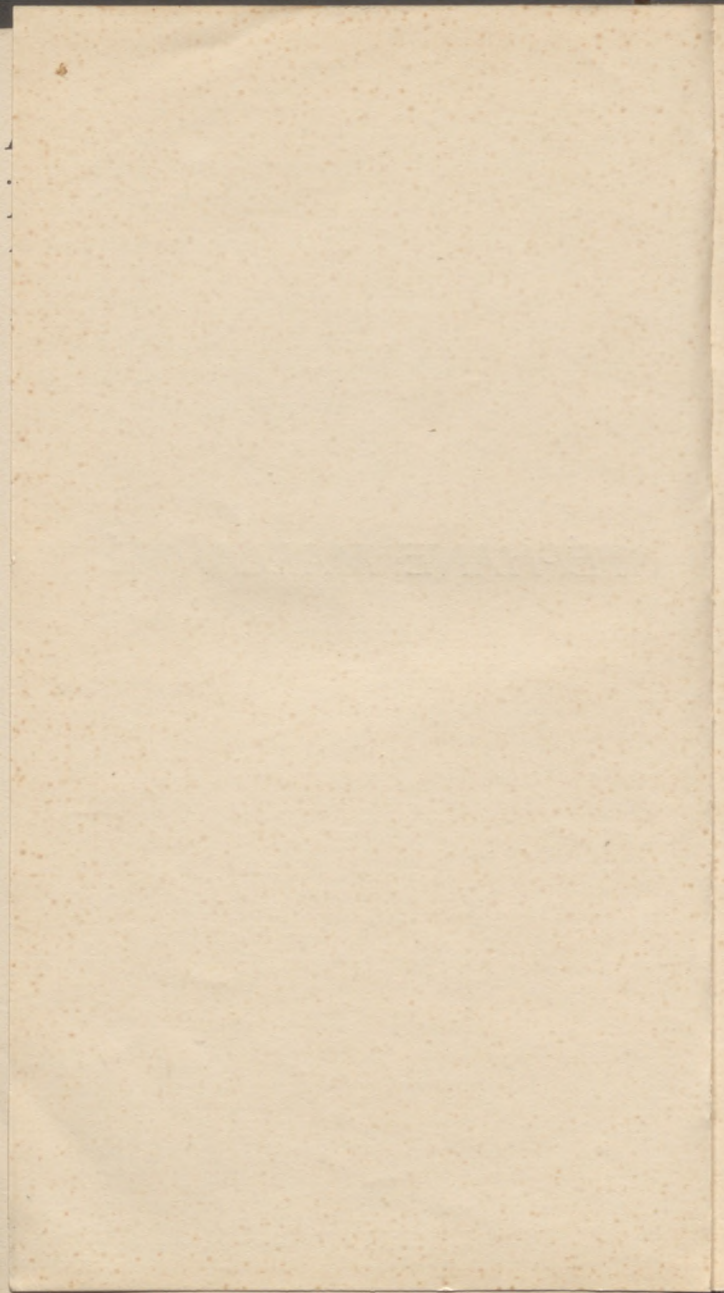
*Pisząc to do was — płaczę. Ja, stary wilk morza.
Co gadać? Własną skórębym oddał i kwita,
By wam go móż odesłać! Trudno. Wola Boża.
Śmierć o metrykę nie pyta.*

*Febra jest pewna tutaj, jak w marcu półpocie.
Na mogiłkach się może dopytasz jej racyi.
Zwie to tu jeden żuaw, Francuz z krwi i koście,
Ogrodem aklimatyzacyi.*

*Pocieszcie się! jak muchy morzy nas los ostry...
...W sakwie mu się znalazła serdeczna pamiątka:
Para drobnych paputek i portret dziewczątka
Z podpisem: to dla mej siostry.*

*Każę powiedzieć »mamie«, że słowa pacierza
Zmówił. Ojcu, że lepiej byłby poległ w bitwie...
Miał dwóch aniołów przy swej ostatniej modlitwie
Żeglarza. Starego żołnierza.*

STÉPHANE MALLARMÉ



KWIATY.

*Z starych lazurów złotej zwiei, w tajemniczy
Najpierwszy dzień, i z wiecznych gwiazd
śnieżycy cichej
Dla ziemi obcej jeszcze klęskom i dziewiczej
Oddzieliłeś, o Panie, przeczyste kielichy.*

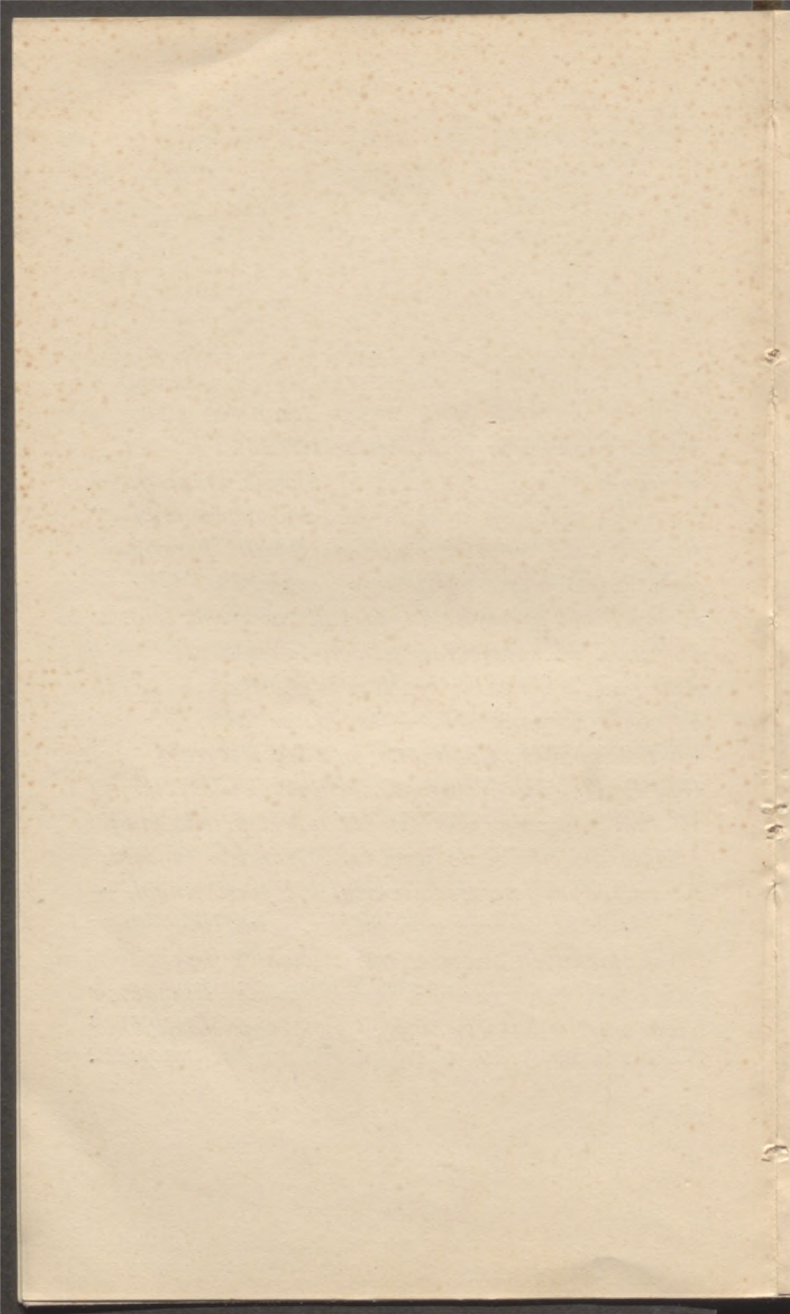
*Mieczyk dziki o szyi wysmukłych łabędzi,
I płomienny laur boski dla wygnanych duchów, —
Jak serafin, co spływa z niebieskich krawędzi,
Sploniony od jutrzeńki różanych podmuchów...*

*Hyacynt i mirt, o lśnieniu ponocnych błyskawic,
I podobną do ciała kobiecego — różę,
Okrutną Herodyadę wonnych kwiecia ławic,
Skąpaną w krwi radosnej i dzikiej purpurze.*

*I tys uczynił rzewną biel łkających lilii,
Która nad morzem westchnień, co o pierś jej trąca
W blednącej dali modrych kadzidłach się chyli
I marząca wystrzela ku tarczy miesiąca...*

*Hosanna więc na dzwonekach i na kadzielnicach,
Ojcie nasz! O, hosanna za kwieciste Limby!
I te echa w wieczoru mistycznych tęsknicach...
Ekstazy spojrzenia, migocące nimby:*

*Ojcie, coś stworzył w prawem i możnem twem łonie
Kielichy, kołyszące lek jutrzejszej doli:
Wielkie kwiaty o szczęsnym, balsamicznym zgonie
Dla poety smutnego, gdy go życie boli.*



SPIS RZECZY:

	<i>Str.</i>
ALFRED DE VIGNY	
<i>Madame de Soubise</i>	3
THÉOPHILE GAUTIER	
<i>W Burzy. Modlitwa</i>	13
THÉODORE DE BANVILLE	
<i>Penthesilea</i>	17
<i>Rzeźbiarzu, szukaj długo...</i>	20
LECONTE DE LISLE	
<i>Śmierć Hialmara</i>	23
<i>Elfy</i>	25
<i>Panthoum malajskie</i>	28
CHARLES BEAUDELAIRE	
<i>Człowiek i morze</i>	33
<i>Albatros</i>	34
<i>Śmierć kochanków</i>	35
<i>Harmonia wieczoru</i>	36
<i>Wyrzut pośmiertny</i>	37

LÉON DIERX

Łazarz 41

ACHILLE MILLIEN

Turkot wozu 47

Trzy dziewczki 48

LOUIS XAVIER DE RICARD

Step 51

Le Lez 52

CATULLE MENDÈS

Soror Dolorosa 55

Słodycz wspomnienia 56

HENRY CAZALIS

Passyjna pieśń Sziwy 59

Harfy Dawida 61

SULLY PRUDHOMME

Szalona 65

Na tej ziemi 66

JOSÉ MARIA DE HEREDIA

Koziarz 69

Niewolnik 70

PAUL VERLAINE

Green 73

Never more 74

Postuchaicie piosenki 75

	<i>Str.</i>
<i>Pianino catowane</i>	77
<i>Przedwieczesz</i>	78

ARTHUR RIMBAUD

<i>Zabłąkani</i>	81
<i>Które iskają</i>	83
<i>Śpiący w kotlinie</i>	85
<i>Wrażenie</i>	86

TRISTAN CORBIÈRE

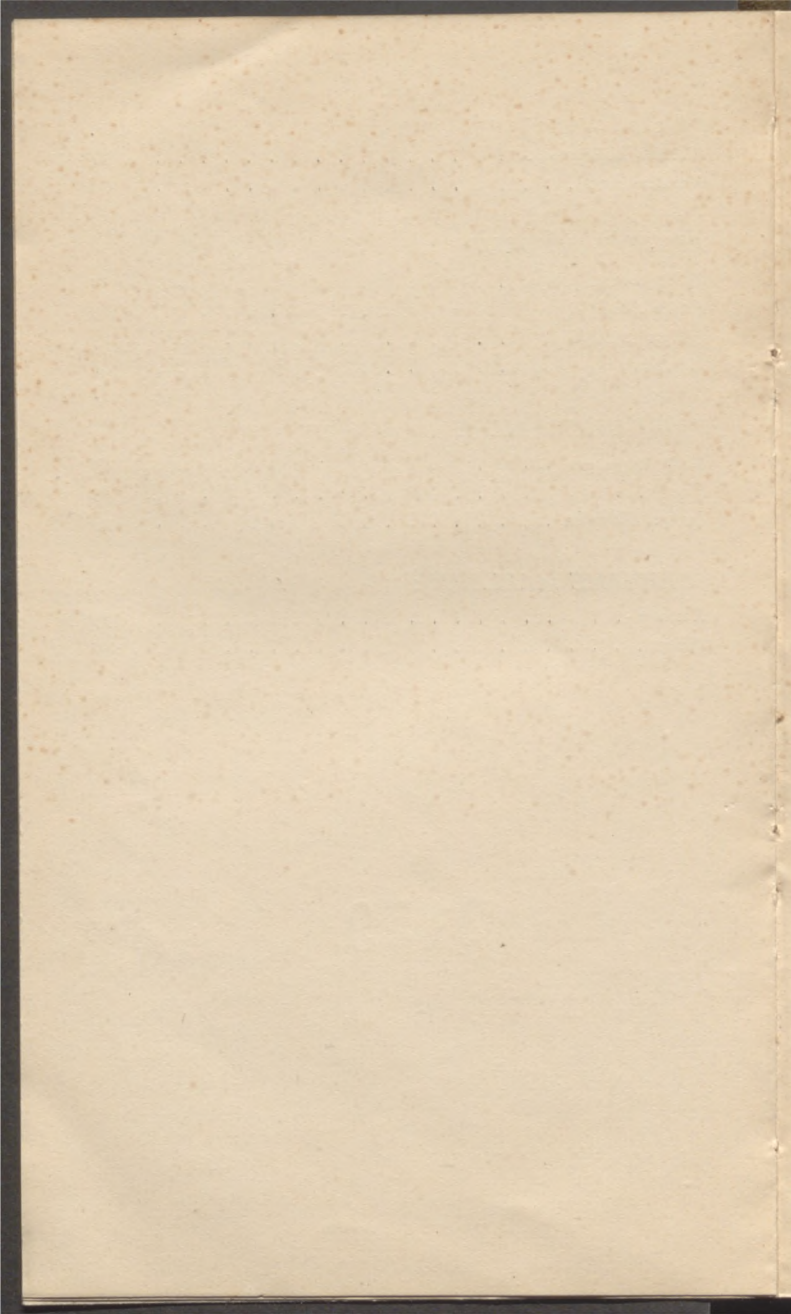
<i>List. Fragment</i>	89
<i>Kres</i>	93
<i>List z Meksyku</i>	95

STÉPHANE MALLARMÉ

<i>Kwiaty</i>	99
<i>Zjawia</i>	101



U 2159



WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POD ZNAKIEM POETÓW:

STANISŁAW KORAB BRZOZOWSKI
NIM SERCE UCICHŁO

WINCENTY KORAB BRZOZOWSKI
DUSZA MÓWIĄCA

BRONISŁAWA OSTROWSKA
CHUSTY OFIARNE

JULIUSZ SŁOWACKI
UTWORY LIRYCZNE
Wybór i układ STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

LIRYKA FRANCUSKA. Serya pierwsza
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

LIRYKA FRANCUSKA. Serya druga
Przekłady BRONISŁAWY OSTROWSKIEJ

ZYGMUNT KRASIŃSKI
POEZYJE WYBRANE
w układzie STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

JULIUSZ SŁOWACKI
PISMA MISTYCZNE
wybrane i ułożone przez STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

DALSZE TOMY W DRUKU I PRZYGOTOWANIU.

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

POLSKA EDYCJA DZIEŁ FRYDERYKA NIETZSCHEGO W WYD. CAŁKOWITEM

[BEZ SKRÓCEN]

Rb. k.

TAKO RZECZE ZARATUSTRĄ

Cztery części. Przełożył WACŁAW BERENT

wydanie ozdobne z portretem Nietzschego — akwafortą oryginalną F. Siedleckiego	3.—
wydanie ozdobne w oprawie	3.50
» wytworne w 25 numerowanych egzemplarzach	7 50
» zwykłe tanie	1.60

POZA DOBREM I ZŁEM

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne	2.—
» » w oprawie	2.50
» wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach	5.—

Z GENEALOGII MORALNOŚCI

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne	2.—
» » w oprawie	2.50
» wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach	5.—

DYTYRAMBY DYONIZYJSKIE

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne	—,60
» » w oprawie	1 35
» wytworne w 10 numerowanych egzemplarzach	1.10

ZMIERZCH BOŻYSZCZ

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne	1.20
» » w oprawie	1.70
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	2.75

WIEDZA RADOSNA

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

Rb. k.

JUTRZENKA

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—

ANTYCHRYST

przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.—
» » w oprawie	1.50
» » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	2.50

NARODZINY TRAGEDYI

przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.60
» » w oprawie	2.10
» » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	4.—

LUDZKIE, ARCYLUDZKIE

Tom pierwszy. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—

WĘDROWIEC I JEGO CIEN

(LUDZKIE, ARCYLUDZKIE. Część druga). Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» » w oprawie	3.—
» » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—

WOLA MOCY

przełożył WACŁAW BERENT	
wydanie ozdobne	3.—
» » w oprawie	3.50
» » wytworne w 15 numerowanych egzemplarzach	7.—

ECCE HOMO (Autobiografia)

przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.50
» » w oprawie	2.—
» » wytworne na czerpanym papierze	4.—

WACŁAW BERENT

ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEANIZMU .—80

Portret FRYDERYKA NIETZSCHEGO

akwaforta oryginalna Franciszka Siedleckiego	
na papierze grubym	1.—
na papierze japońskim	3.—

WYDAWNICTWA JAKÓBA MORTKOWICZA:

Rb. k.

DZIEŁA CYPRYANA NORWIDA

*Pierwsze kompletne krytyczne wydanie w ośmiu tomach
w układzie i pod redakcją ZENONA PRZESMYCKIEGO
(MIRIAMA).*

WYBÓR PISM EDGARA ALLANA POEGO

*w przekładzie ARTURA GÓRSKIEGO I STANISŁAWA
WYRZYKOWSKIEGO.*

VILLIERS DE L'ISLE-ADAM

OPOWIADANIA

wybór i przekład ZENONA PRZESMYCKIEGO.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

STUDYA NAD KRÓLEM DUCHEM

Część pierwsza

MISTYKA SŁOWACKIEGO

Część druga

KRÓL DUCH.

DZIEJE SZTUKI

*Malarstwo, rzeźba, budownictwo, sztuki stosowane, kultura
artystyczna.*

